

Adres:
CHELM.
ul. Lubelska 56
tel. 701

Wydawca: Redaktor
Kazimierz Czerwiński

Cena
10 gr

Prenumerata:
miesięcznik 2 zł. 50 gr.
z przesyłką pocztową.

Biblioteka Inżynierska
w Lublinie

CHELMSKIE

Ceny ogłoszeń.

Ze wiersz milimetrów
wyciętych 18 gr. w tydzień
30 gr.
Układ ogłoszeń 10 gr.
Drobne 10 gr. za wiersz
Ceny ogłoszeń - nie-
dzielnych są o 25% droższe.
Ze termin druku i treści
ogłoszeń administracja
nie odpowiada.

1934

Maj

27

Niedziela

Bedy WDK.

W. g. 3 m 27

Z. g. 19 m 39

Echa zuchwałej kradzieży w Banku Handlowym w Łodzi. Woźny Otto Jung farmerem w Marokku. Były wspólnik kasiarzy drży na widok mundurów.

Łódź, 27 5. Trzy lata minęły już od chwili, gdy w Łodzi gruchnęła sensacyjna wieść o obrabowaniu Banku Handlowego w Łodzi.

Ofiarą bandytów padła wówczas kasa z miljonem złotych. Mimo energicznego pościgu policji nie udało się schwycić sprawców, którzy uprzednio przygotowawszy sobie odpowiedni grunt zbiegli zagranicę.

Upłynęły lata... O zuchwałym włamaniu zapomniano, wszelki ślad za rabusiami również zaginął i oto obecnie dochodzą nas niezmiernie ciekawe wiadomości o przebiegach, którzy dokonali włamania w Banku Handlowym w Łodzi.

Niedawno z Marokka wrócił do Polski pewien łodzianin, który bawił tam na kilku tygodniowej wycieczce w sprawach handlowych. Zwiędzając fermy w pewnym momencie w polu, ku największemu swemu zdziwieniu usłyszał polską mowę.

— Obejrzałem się — opowiada nasz rozmówca — i spostrzegłem opodal mnie około trzydziestu — kilkuletniego mężczyznę o płowej czuprynie i śniadej opalonej twarzy. Zdawało mi się, że gdzieś tę twarz już widziałem i dlatego przeprosiłem go i zagađnłem skąd się tu bierze.

Początkowo strapił się nieco, później jednak, gdy mu wyjaśniłem, że jestem turystą i przypadek spowodował, że natknąłem się na niego — chętniej zaczął ze mną rozmawiać.

Mieszka tu z żoną tak samo Polką. Jest właścicielem dość

dużej fermy

i wyemigrował z kraju przed kilkoma laty.

Na moje pytanie z jakiego miasta pochodzi, wahając się oświadczył, że z Łodzi, je dnocześnie zaczął wypytwać o losy Banku Handlowego twierdząc, że pracował tam jego kuzyn Jung, od którego nie miał już dawno żadnych wiadomości.

Rozmowa ta, a przede wszystkim nazwisko Junga — dały mi wiele do myślenia i wreszcie drogą asociacji doszedłem do wniosku, że rozmówca mój jest... Jungiem, b. woźnym Banku Handlowego w

Łodzi, o którym mówiono, że został zamordowany przez wspólników i utopiony w Wiśle.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Jung podzieliwszy się zrabowanymi pieniędzmi ze wspólnikami — wyjechał do Marokka i tam zakupił ziemię — osiadł na stałe.

Ferma Junga jest b. ładnie zagospodarowana i daje znaczny dochód właścicielowi.



OTTO JUNG.

Pamiętałem doskonale — mówi nasz rozmówca — rysy Junga z foto grafii, zamieszczonej po sensacyjnym wypadku w prasie. I temu, między innymi należy zawdzięczać fakt, że przypomniałem sobie Junga.

Przestępca, który mieszka w Marokku pod swoim własnym nazwiskiem, jest bardzo lubiany przez sąsiadów,

Zaintrygowany tem moim odkryciem — mówi dalej nasz rozmówca — zasłagałem garść informacji od sąsiadów. Okazuje się, że data przybycia Junga do Marokka, doskonale zgadza się z datą jego

ucieczki z Łodzi.

Jung mieszka tu ze swoją żoną, która przyjechała do niego i ma syna. Jungowie prowadzą cichy i spokojny żywot, jednakże jest rzeczą powszechnie wiadomą wśród sąsiadów, że Jung jest chory na manię prześladowczą. Organi cznie nienawidzi wszelkiego rodzaju mundurów. Policjant, listonosz, czy inny urzędnik, prywatnej nawet instytucji w mundurze — przypawia go o śmiertelną bladłość a później o atak szału. Objawy tej choroby występowały czę sto wobec sąsiadów i wówczas na pytania ich co jest powodem tej choroby, żona odpowiadała, że cierpi on na nią od najmłodszych lat.

Oczywista, wiemy o tem doskonale, że powodem tej choroby jest zupełnie co innego.

Jung, jako woźny Banku Handlowego w Łodzi, sam nosił mundur i na chorobę tę nie cierpiał.

Choroba ta powstała po ucieczce z Łodzi i jest spowodowana ciągłą obawą przed policją i aresztowaniem, co wcześniej czy później nastąpi.

Bandyta Dillinger w Londynie? Przygotowania do wielkiej obławy.

Londyn, 27 maja. — „Daily Mail” wywołała dzisiaj wielką sensację swoją alarmującą wiadomością, że najgroźniejszy bandyta amerykański Dillinger ukrywa się chwilowo w Londynie.

„Daily Mail” twierdzi, że Scotland

Yard czyni gwałtowne przygotowania do obławy wśród światła przestępców londyńskich, aby ująć Dillingera, którego podobno dwa dni temu zauważono w Londynie.

Wybuch w podziemiach kopalni Dwu górników zabitych.

Rybnik, 27 5. O godz. 19 nastąpił w podziemiach kop. „Anna” w Pszowie, powiat Rybnik,

tajemniczy wybuch w chwili, gdy w jednym z chodników kilku górników zajętych było pracą.

Gdy natychmiast po wybuchu kolumna ratunkowa wydobyla ofiary na powierzchnię, okazało się, że górnicy Józef Kubica z Radlina, oraz Ogórek z Rydułtów, obaj żonaci i ojcowie kilkunastu dzieci (ś. p. Kubica miał ośmioro) w międzyczasie wyblęgli już ducha. Trzech dalszych górników: Klonka Adama i Finstla odstawiono z silnymi objawami zatrucia do lecznicy brackiej

w Rydułtówach. Istnieje nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Przyczyną tajemniczego wybuchu dotychczas jeszcze

nie zdołano ustalić.

Komisja śledcza zgóry wyklucza możliwość wybuchu gazów trujących, gdyż w kopalni tej, według twierdzenia fachowców, gazów nie było i dotychczas jeszcze nie było tam podobnego wypadku.

Według komunikatu policyjnego, wymienieni górnicy ś. p. Kubica i Konrad Ogórek ponieśli śmierć wskutek uduszenia gazami. Na kopalni bawi komisja urzędu górniczego w Rybniku.

Mussolini nie chce spotkania z Hitlerem Niemcy gotowe wrócić do Genewy. Wstąpienie Sowietów do Ligi na jesieni.

Rzym, 27 maja. Rozmowy, jakie w ub. tygodniu przeprowadził z Mussolinim specjalny wysłannik kanclerza Hitlera v. Ribbentrop, dotyczyły niejako sprawy rozbrojeniowej, ale obejmowały całokształt sytuacji politycznej, wywołanej przeniesieniem przez Francję rozmów rozbrojeniowych z długi dyplomatycznej na teren genewski. V. Ribbentrop wystąpić miał przede wszystkim z propozycją

spotkania się Hitlera z Mussolinim, szef rządu włoskiego uznał jednak tę propozycję za nieaktualną.

Ponadto wzyta v. Ribbentropa miała na celu skłonienie Włoch do ściślejszej współpracy z Rzeszą oraz zapewnienie jakiegoś układu stosunków, któryby nie dopuścił do ewentualnego, odosobnienia Niemiec na terenie międzynarodowym. V. Ribbentrop oświadczył, że wreszcie, że Niemcy gotowe są wrócić do Ligi Narodów, jeżeli zostanie zawarta konwencja na podstawie planu włoskiego lub angielskiego. Według krążących pogłosek, v. Ribbentrop pragnął dowiedzieć się w końcu, jakie byłoby stanowisko Włoch na wypadek, gdyby po rozbiściu się konferencji rozbrojeniowej Francja zażądała stwierdzenia, czy Niemcy nie pogwałcili swoich zobowiązań rozbrojeniowych, przewidzianych w traktacie wersalskim.

Wynikiem konferencji pomiędzy Mussolinim a Ribbentropem był komunikat, donoszący, że Mussolini i delegat Hitlera zgodzili się co do konieczności zawarcia konwencji rozbrojeniowej. Zaznaczyć jednak należy, że w kołach włoskich panuje pesymizm co do wyników, jakie dadzą zbliżające się obrady głównej komisji rozbrojeniowej w Genewie. Koła włoskie uważają, że sytuacja jest bardzo skompli-

kowana i nie zamierzają występować z jakiegokolwiek inicjatywą, spodziewając się raczej, że pewne nowe propozycje mogłyby być wysunięte bądź przez Anglię bądź przez Francję.

SOWIETY WSTAPIĄ DO LIGI.

Paryż, 27 5. Według „L'Oeuvre” min. Barthou wygłosi w Genewie 31 maja lub 1 czerwca ogólne expose na temat polityki, jaką Francja prowadziła od otwarcia konferencji rozbrojeniowej aż do chwili obecnej, i przypomni wszystkie projekty francuskie w sprawie rozbrojenia, które niestety nie dały pozytywnych rezultatów. Dziennik sądzi, że przedtem jeszcze wypowie przemówienie delegat Rosji, który naszkicuje główne zasady projektu paktu bezpieczeństwa europejskiego i zapowie wstąpienie Sowietów do Ligi Narodów na jesień.

„L'Oeuvre” przypuszcza, że pomimo sprzeciwu kilku małych państw, zagadnienie rozbrojenia przekazane zostanie Radzie Ligi Narodów, gdyż konferencja rozbrojenia jest jedną z instytucji Ligi. Zostanie prawdopodobnie wyłoniony komitet, w którego skład weszłyby także Rosja i St. Zjednoczone. Komitet ten istniałby do czasu ponownego zwołania na mocy decyzji Rady Ligi plenum konferencji.

Sublokator zabił gospodarza. Zbrodniczych braci aresztowano.

Katowice, 27 maja. W Czernicach pod Murawą Gośliną doszło między gospodarzem Juliuszem Ridlem, obywatelem niemieckim, a jego sublokatorem Janem Czerwińskim do krwawej bójk. Czerwiński wraz ze swymi braćmi napadł w godzinach wieczornych na Ridla,

wybijając mu zęby, łamiąc podniebienie i zadając kilka ran ciętych na głowie. W stanie bardzo ciężkim

przewieziono Ridla do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie tego samego dnia wskutek silnego upływu krwi zakończył życie. W związku z bestjałskim napadem aresztowano braci Czerwińskich i osadzono w areszcie. Sprawą zajął się sędzia śledczy. Zwłoki Ridla odstawiono do zakładu medycyny sądowej, gdzie sekcja zwłok ma stwierdzić, co było przyczyną zgonu.

ESKADRA SZWEDZKA W PUCKU.

Sztokholm, 27 maja. Eskadra 6-ciu samolotów szwedzkich udająca się do Polski odcieciała wczoraj, zgodnie z programem do Karlskrony. Odlot eskadry do Pucka nastąpi w poniedziałek, dnia 28 b. m. rano. Przybycie do Pucka oczekiwane jest o godzinie 11-ej.

CZESI W ARMII BOLIWJI.

Praga, 27 maja. Wczoraj odjechało do Bolwji 5-ciu oficerów czeskosłowackich z generałem Placekiem na czele. Na mocy umowy z rządem bolwijskim pełnić oni będą służbę w armii tego kraju.

ZBIEG NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW SAMOCHODOWYCH.

Hamburg, 27 maja. Niezwykły zbieg nieszczęśliwych wypadków samochodowych zdarzył się jednego dnia w Hamburgu i okolicy. W czterech zderzeniach samochodów z motocyklami było 2-ch zabitych i 4-ch ciężko rannych. Przy wywróceniu się samochodu skutkiem pęknięcia opony została zabita 1 osoba, a 1 ciężko ranna. Najtragiczniejszym był wypadek wywrócenia się wielkiej platformy samochodowej, na której stało 70 osób, wracających ze zjazdu adwentystów przytem zostało zranionych, przeważnie ciężko, 20 osób.

ZJAZD ZWIĄZKÓW „NIEMIECKIEJ WIARY”.

Hamburg, 27 maja. W Scharfeld w Górach Harcu odbył się zjazd związków „Niemieckiej Wiary”. Uchwalono rozwinąć poszczególne stowarzyszenia i stworzyć jednolitą „wspólnotę wiary niemieckiej”, której przywódcą wybrano prof. Hauera z Tybingi. Zadaniem nowej wspólnoty — jak głosi deklaracja — ma być religijne odrodzenie ludu na zasadzie dziedzictwa niemieckiego ducha, który w swej boskiej prapodstawie jest zleceniem wieczności. Być posłusznym temu zleceniu znaczy wieść życie niemieckie.

Stan wojenny w Bułgarii.



Młode Bułgarki kupują chleb pod osłoną wojska, które obsadziło wszystkie ulice.

Fabrykanci fałszywych 10-złotówek osiedli za kratami.

Łódź, 27 5. Od pewnego czasu na terenie Łodzi, zwłaszcza w okolicach przedmieścia Widzew, poczęły się ukazywać w obiegu

fałszywe monety 10-złotowe.

Dochodzenie, zmierzające w kierunku ujawnienia sprawców fałszerstwa pieniędzy napotykało na wiele trudności, ponieważ kolporterzy fałszyfkatów stale zmieniali teren swej działalności, występując przeważnie tam, gdzie ich się najmniej spodziewano.

Ofiarą fałszerzy padali przeważnie wieśniacy przyjeżdżający z produktami wiejskimi do Widzewa oraz właściciele drobnych sklepików.

Zdołano ustalić, że centrala fałszerzy mieści się przy ulicy Przędzalnianej. Ulicę tę otoczono baczna obserwacją. Wczoraj wieczorem policja wkroczyła

do mieszkania niejakiej Klementyny Welli, pod Nr. 97.

W mieszkaniu Wellowej znaleziono dosłownie całą, wzorowo

urządzoną mennicę,

stop metalu do fabrykacji pieniędzy, gotowe już fałszyfkaty 10-złotowe, odlewy gipsowe i t. d.

Całą „mennicę” skonfiskowano. W toku dalszego dochodzenia stwierdzono, że pieniądze fałszowała przyjaciółka Wellowej, niejaki Franciszek Luczak, zamieszkały przy ulicy Wacława 10.

Wellowa i Luczak osadzeni zostali w więzieniu do dyspozycji władz sądowych. Mieszkanie Wellowej zostało opeczutowane.

Dalsze dochodzenie zmierza w kierunku ustalenia czy wymieniona para fałszerzy posilkowała się kolporterami, puszczającymi fałszyfkaty w obieg.

Fortuna kołem się toczy.

Wycieczki europejskie w Ameryce.

„Gwiazda” jako towarzystwo akcyjne.

Nowy York, w maju
Kryzys nie przeszkadza wankesom w ich żądzy sensorycznych nowości, ani nie kładzie granic ich niewyczerpanej pomysłowości. Oto znalazła się nprz przystojna młoda „girls”, o urodzie wedle standardowego gustu Ameryk. nów, wysoka i wysmukła, o nienaganny kształtach, pełna sex appealu jak przystoi stu procentowej Amerykance. Takich dziewcząt w Ameryce spotkać można dziesiątki tysięcy. Przed nią kimś czasem, gdy mieszkała jeszcze w swym rodzinnym mieście w Memphis (Stanie Tennessee) i była skromną stenotypistką przyszedł jej pomysł: niemal genialny. — „Nie jestem brzydka — za wyrokowała — dziewczęta mniej ładne ode mnie i mniej uzdolnione zdobywały sukcesy w Hollywood i na Broadway. Może i ja także posiadam talent — kto to wie? — więc dlaczego nie zarzucić go? To samo przecież robią kapitaliści zrzeszający się w stowarzyszenia akcyjne dla eksploatacji ropy ziemnej, aczkolwiek nie wiedzą, czy eksploatowane przez nich tereny wydadzą choćby kroplę nafty”.

Przechodząc od myśli do czynu, p. Velma Gresham utworzyła z siebie samej spółkę akcyjną zarejestrowaną legalnie pod firmą „Velma Incorporated” (Velma uosobiona). Wydała pierwszą emisję akcji w wysokości 20000 dolarów — sumie obliczonej na koszt „finansowania” jej osoby. — „O ile nie użyję skamnowanego — oświadczyła — to nie nabawię się swych akcji — stracę swoje pieniądze. W wypadku jednakże gdyby mi się powiodło i zdobyła bańkę nie dochodzą „gwiazdy”, osiągnięcie zysku, które was wzrusza”.

I śmiała, nowoczesna amazonka udała się do złotej runy do Hollywood. Początki były ciężkie. P. Gresham za chorowała i poddała się musiała operacji. „Velma Incorporated” powiększyć musiała swój kapitał zakładowy przez dalszą subskrypcję dziesięciu tysięcy dolarów w akcjach.

Nieoczekiwanie spełniły się nadzieje odważnych akcjonariuszy interesującego towarzystwa: ubiegłej zimy p. Velma podpisała na świetnych warunkach „engagement” do music hallu na Broadway. Sukcesy jej na scenie otworzyły jej wrota do pracowni filmowych, i w

ubiegłym miesiącu „Velma Incorporated” wypłaciło pierwsze dywidendy. Warto zapamiętać nazwę tych akcji. Szczęsem może będą cenniejsze od słynnej „Reynolds Dutch”.

Taka jest sensacja obecnego „sezonu” nowojorskiego. Określenie może nie jest ścisłe a sam sezon nie jest ekwiwalentem sezonu angielskiego. Mimo to mieszkańcy N. Yorku uparli się przy „sezonie” na sposób angielski. Arystokracja anglo-holenderska w N. Yorku zasadniczo składa się tylko z czterech osób: Astorów i Vanderbiltoów. Dali się pokonać przez nowe pokolenie milionerów a wobec tego, że w Ameryce o wstępie do towarzystwa nie decyduje tytuł, lecz tylko pieniądze, wchodził doń każdy, kto może utrzymać pewien tryb luksusowego życia. Nie chodzi też o to, czy goście są eleganccy i dyscyplinowani, gdyż o świetności przyjęcia stanowi jedynie jakaś sensacja lub oryginalna niespodzianka nominowana jako główna atrakcja.

W ten sposób jeden z domów urządził „przyjęcie cyrkowe”, na którym goście ukazali się musieliby bądź w kostiumach kłownów i poskromiciele zwierząt, bądź w maskach lwów. Gdzieś tam w tłumie towarzystwa dookoła „ringu” na środku salonu, na którym popisywały się „asy” zawodowe.

Do ciekawych zjawisk w sezonie nowojorskim należą europejskie wycieczki przy masowym napływie gości ze stałego świata zwabionych ponętą spadkiem dolara. Towarzystwa nawigacyjne wszystkich niemal państw urządziła obecnie wycieczki morskie, dostępne na wet dla skromniejszych kieszeni. Dlatego widuje się nieraz prawdziwych turystów europejskich na Broadway, którzy przy pomocy przewodników wolnym krokiem suną po ulicy, odkrywając Amerykę.

Redaktor „Herald Tribune” Jack Beall, przy tej sposobności z całą szczerością i pokorą nadmienia w swym piśmie, że Amerykanie mogliby brać przykład z tych wzorowych turystów, którzy potrafili

uszanować miejscowe zwyczaje, nigdy nie wyrażając głośno swego niezadowolenia, jak zwykli to robić Amerykanie w obcym kraju.

„A nadewszystko” — zaznacza nasz

kolega po piórze — nie „trąbią” przed kantonami wymiany na podobieństwo Amerykanów zagranicą podających pliki dolarów: — „Ile to będzie w „prawdziwej” walucie?” — co oczywiście było niesmacznym żartem w czasach, gdy „niezruszony” dolar przynosił pomniejsze waluty”.

Zyda.



SŁONIE — FILUTY.

ZABAWA W... RURY.

Słonie, jak wiadomo, mimo swoich kolosalnych rozmiarów, objawiają szczególne upodobanie do zabawy i swawoli: wystarczy zwiędzić jakikolwiek ogród zoologiczny, by móc się o tem naocznie przekonać. Są to skłonności wrodzone, dane im przez przyrodę. Oddają się im wtedy nawet, gdy znajdują się w zupełnie wolnym stanie. Do świadectw tego na własnej kieszeni pewien koncern naftowy w Indiach angielskich.

Kilka dni temu, jak donosi z Kalkuty „Daily Mail”, zjawił się młody słon w miejscowości, w której złożono

wielką ilość żelaznych rur,

mających służyć do budowy podziemnego zbiornika ropy, w niewielkiej odległości od kopalni. Słon „pobawił się” wesoło i swawolnie podnosząc swą trąbę rury i odzyskując je całą siłą jaknajdalej, na wzór powiedzmy Heljasza, walczącego o tytuł mistrza w rzucaniu oszczepem lub dyskiem. Po zabawie krótkich chwil słon znikł w zaroślach. Następnego dnia wrócił: widząc zabawę podobała mu się, tym razem jednak w towarzystwie pięćdziesięciu towarzyszy, gotowych do wzięcia udziału w grze rzucania rurami. Nie poprzestając na rozrzucaniu rur na wszystkie strony, słonie dosłownie „wykorzystały” spod ziemi słupy żelazne, belki i fundamenty, które już założono pod budowę zbiornika. Towarzystwo naftowe musiało się zwrócić o pomoc do wojska, by przeszkodzić w mogącym

Zagadka przedziału kolejowego

Smutne odkrycie żony.

W pociągu luksusowym „blekitnym” (train bleu), jadącym z Nicei do Paryża zdarzył się niezwykle wypadek, który dotychczas nie został dostatecznie wyjaśniony. Pociągiem tym wracali z Nicei do Paryża, małżonkowie Boule z Wersalu. Gdy pociąg zbliżył się do Avignonu, pani Boule, jadąca w osobnym przedziale została zaniepokojona tem, że z zamkniętego przedziału jej męża nie dochodzi żaden szmer.

Po przybyciu do Avignon stwierdzono, że

przedział chociaż zamknięty, jest pusty a p. Boule znikł. Na zewnętrznych ścianach wagonu było widać ślady krwi i cząstki mózgu. Zarządzono poszukiwania wzdłuż toru i znaleziono trupę p. Boule w pobliżu stacji Berre. Miał on głęboką ranę na głowie.

Zawiadomiono o tem policję wszechpaństwową, aby wyjaśnić, czy p. Boule popełnił samobójstwo, czy może uległ wypadkowi, lub też został zamordowany.

Dziecko ugotowane w ługu.

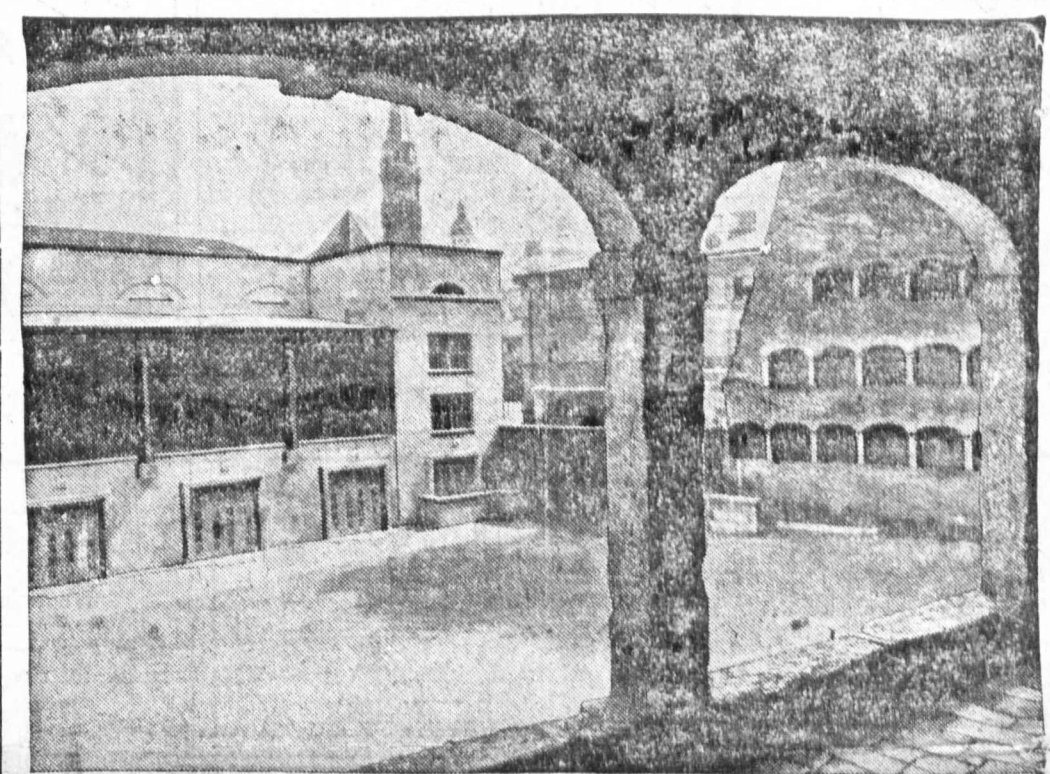
Matka dostała ataku nerwowego.

W miejscowości Herrengrebin zdarzył się wstrząsający wypadek. Zamieszkała we wspomnianej wiosce niejaką Anna Adam rajęta była w godzinach rannych praniem bielizny i w tym celu zagotowała 30 litrów ługu.

Pozostawiając kocioł pełen wrzącego płynu wyszła na chwilę do sąsiedniego pokoju, z którego wywołał ją przeraźliwy krzyk dziecka.

Nieszczęśliwa matka zobaczywszy swe 6-letnie dziecko w kotle, pełnym wrzącego płynu, dostała ataku nerwowego i straciła przytomność. Zaalarmowani rozpaczliwym wołaniem matki sąsiedzi, wydobyli w dwóch trzech ugotowane dziecko z kadzi. Po założeniu tymczasowych opatrunków przez wezwanego lekarza, przewieziono dziecko do szpitala, gdzie od okropnego oparzenia zmarło.

Zamach bombowy na dziedziniec arkadowy w Salzburgu.



Wykuty w skałę dziedziniec arkadowy, oraz dobudowany „gmach pieśni” stały się obiektem zamachu bombowego, który wyrządził znaczne szkody i zranił kilkadziesiąt osób.

IRENA ZARZYCKA

Wschody i Zachody

Powieść

Ustawicznie podsyłał płomień, który ogarnął świeże niewinne ciało dziewczynki i rozkoszował się widokiem tego pożaru i niewinności, którą już zarumieniła krew, tej słodkiej ciszy, w którą zwycięsko wkraczał krzyk zmysłów.

Nagle któregoś dnia w samo południe przyjechał rowerem brat Poli. Oznajmił, że matka musi w jakiejś ważnej sprawie jechać do Łodzi i prosi by Pola wróciła zająć się domem.

Wysłuchiwała tego z twarzą białą jak płótno. Tadeusz widział to i nagle poczuł serdeczny żal. Czy czasem nie zrobił krzywdy temu dziecku.

— Zaraz przyjdę — rzuciła i wybiegła z pokoju. W ogrodzie obiegała jakieś drzewo ramionami i zaczęła rozpaczliwie szlochać. Za chwilę odnalazł ją Tadeusz. Oderwał od drzewa i przytuliwszy do piersi mówił cicho:

— Nie płacz, mała, nie przestań. Zobaczymy się jeszcze nieraz. Będzie brzydka taka zabeczana.

— Ja nie chcę jechać, ja nie chcę, a pana tak strasznie Kocham.

— No dobrze, ale czegoż tu płakać? Spójrz na to zdumienie.

Pani wcale nie smutno.

Smutno, naturalnie, ale nie jedziesz do Honolulu, tylko bliźniutko, parę wiorst. Przypadek do ciebie.

— Przecież pan, napewno?

— Napewno.

— Niech pan o mnie pamięta. Ja pana strasznie Kocham.

— Ty nie szczochu mały. Wyrzycz i chodź.

— Ale kiedy ja pocałowałem na pożegnanie, zarzuciła mi nagle ręce na szy-

ję. To było coś tak niesłychanego, że zdumiał się. Przycisnął ją z całej mocy do siebie i całował gwałtownie raz po raz... oddawała pocałunki półprzytomnie, wreszcie zwiłała mu w ramionach jak omdlała jaskółka. Położył ją na trawie i kłękł obok niej.

— Teraz lub nigdy pomyślał. Ale kiedy spojrzął na bladą twarz dziewczyny i te łzy wciągał z pod zamkniętych powiek płynące, zerwał się jak oparzony i uciekł.

Spotkali się dopiero, gdy wsiadała na bryczkę. Dużo osób otaczało Paulinkę. Lubiono ją tu serdecznie. Podszedł i całując ją w rękę (mimo całej trądziny, jaką przeżywała ogarnęła ją zdumienie i zawstydzenie... tak wszyscy... ojej!) rzekł cicho:

— Jedź z Bogiem, Paulinko

Tak się skończył pierwszy roman Polii. Skończył się, bo Tadeusz wkrótce wyjechał do Warszawy i wcale nie wstąpił do dziewczyny. Ona przez jakiś czas chodziła w domu półprzytomna i gryzła palce z tęsknoty i bólu. Płakała biedactwo dużo i często, ale jakoś z temi łzami wypłakała tę całą swoją miłość. Dzięki Bogu.

Gdy po raz pierwszy spotkała się z Jerzym, ten stanął jak wrzwy.

Pożegnał szczuplutkiego bladego podloteczka a teraz?

Dziewczyna jak tania. Smukła, ale pełna. Mocno opalona. Warkocze okryte koło głowy jak korona. Różowe łaty usteczka nabrały barwy piosenki. A oczy... Ach te oczy!

Nie mógł zdobych się na najmilsze słowo powitania. Ona też milczała. Po-

dali sobie ręce i poszli tak, bez celu, przed siebie. Czuł tylko ciepło jej ciała... i coś co wiało na niego z każdego spojrzenia z każdego ruchu... Ogarnął go lek pełen słodyczy.

I nagle zawrotna, błyskawiczna myśl:

— Objać ją, na moment przytulić. Ale szedł spokojnie. Tylko to bładość to rumieniec uderzały mu na twarz.

Uśmiechnęła się filuternie:

— Nie zapomniałeś o mnie, Jerzyku?

— O nie! — odpowiedział gorąco.

— Ja też nie. Codziennie, codziennie myślałam o tobie — kłamała i dziwiła się sama sobie, czemu tak łże, czemu nie powie: Był inny. Ale wiedziała instynktownie, że nie może go zrazić, nie może utracić. To jest jej chłopiec.

— Czemu tak długo nie pisałaś do mnie, Polu?

— O! bardzo byłam zajęta.

— Biedactwo!

— Przyjdiesz dziś do mnie?

— A można?

— Można.

I znów popłynęły dni. Znów zaczęła się słodka idylla. Tylko teraz Pola czuła jakąś cichutką i mglistą urazę do Jerzego że jej nigdy nie pocałuje, nigdy nie obejmie.

— Taki sam fajtapa, jak Krysiak — myślała, ze złością. Czasem przysuwała się do niego bliźniutko i spoglądała w oczy uśmiechem, który Tadeusz nazywał uroczym i nie wiedziała, nie domyślała się nawet, ile męki kosztuje chłopca opanowanie pokusy, coraz potężniej wołającej. Gdy czasem delikatnie wzięła ją za rękę czekała w słodkim napięciu: teraz... już...

Ale Jerzy trzymał jej dłoń jak świętość. I płynął czas jak woda. Wreszcie kiedyś po dwóch tygodniach niewiedzenia się przyszedł do niej jakiś niewyraźny.

— Co ci jest Jerzy? — spytała.

— Nic. Jestem jak zwykle.

— Panie Jerzyku, czy pan się przy-

padkiem nie zakochał? — rzekła matka Poli z uśmiechem.

Zaczerwieniał się mocno.

— Przyszedłem panie pożegnać. Wstępuję do wojska.

Zapanowało milczenie.

— Będzie nam bardzo brak pana, panie Jerzy. Proszę o nas nie zapominać i podczas urlopu odwiedzać.

— Dobrze. Dziękuję bardzo.

— Pola po skończeniu szkoły jedzie do Warszawy. Gdyby i pan tam się znalazł, proszę jej pilnować, bo to straszny postrzelec.

Pocałował kobietę w rękę. Gdyby mógł ją uściskać. Uczyniłby to.

— Mamusi moją kawalek odprawdzaj Jurka.

— Możesz... naturalnie. Tylko niech ona nie wróci późno, dobrze, Jurku?

— Tak jest.

Wyszła na ulicę. Jerzy czuł, że teraz musi powiedzieć jej słowa, które prawie trzy lata w sobie dławził. Teraz musi. Teraz właśnie na pożegnanie, bo nie wiadomo, co jutro przyniesie... może śmierć?

— Polu... czy będziesz pamiętać o mnie?

— Będę.

Gdyby mu w tej chwili powiedział, że wlezie na księżyc, byłby uwierzył, bo chciał uwierzyć.

— Napewno?

— No mówię, że tak.

— Bo widzisz, Polu... (oh jak to trudno) ja cię zawsze... ja cię Kocham.

Pola.

Przystanęła. Przysunęła się trochę. Onieśmielona, zakłopotana. Coprawda inaczej sobie wyobrażała to wyznanie. Gdzieś w jakiejś słonecznej ciszy lub przy blasku księżyca... ostatecznie w domu... mamusia grałaby w drugim pokoju na fortepianie... a ona, no, ale i tak jest bardzo miło.

Spójrzała na niego bezradnie i jakby żalownie. Nagle oblała delikatnie jej ramiona i pocałował szybko w usta. Od-

Została sama na ulicy, nie wiedząc czy śmiać się, czy płakać. Dotknęła palcami ust. Tadeusz całował inaczej. Nagle doszło do jej wzburzonej świadomości, że Jerk nie przyjdzie długo, długo... może go zabija. A tylekroć była w ostatnim roku dla niego niegodziwa. Wiedziała, że mu robi przykrość, kiedy defiluje z chłopakami, kiedy wie, że on czeka na nią.

— Już zawsze będę dobra, Jerzyku, tylko wróć zdrowo.

Polykając łzy poszła do domu.

Krysię przeżyć zdążył oczywiście całą gehennę w związku z miłością Poli. Sposrzedł ją szybko. Pola nie umiała ukrywać swych uczuć, zdradzała się mimowoli, a jednocześnie kłamała jak z nut że ten pan Jerzy nic a nic mnie nie obchodzi.

I to zraniło boleśnie serce Krysi — świadomość, że Poletta kłamała. Cierpiał w dwójnasób. Ona odeszła... ona okazała się tylko zwykłą dziewczyną.

I napisał do niej ostatni list. Już z Warszawy. W parę tygodni po moim powrocie. Przybiegła oczywiście do mnie z bekiem i z tym nieszczęsnym listem.

— Tak mi go żal, tak mi go okropnie żal... ten list...

Przestań beczeć, Polu, to raz. Widać za wiele lez masz w zapasie. Rząd ci schowa ich trochę na czarną godzinę.

— Jakby to do księdza był list, to by ksiądz też płakał.

— Chyba nie, moje dziecko, ja widziałem chowam łzy na inne uroczystości.

— Na jakie?

— Kiedy mi przyjdzie czas zebrać manatki i odmaszerować na inną służbę, obmyję się łzami szczęścia i miłości, jak deszczem majowym, bym czysty stanął przed Panem.

(d. c. n.)

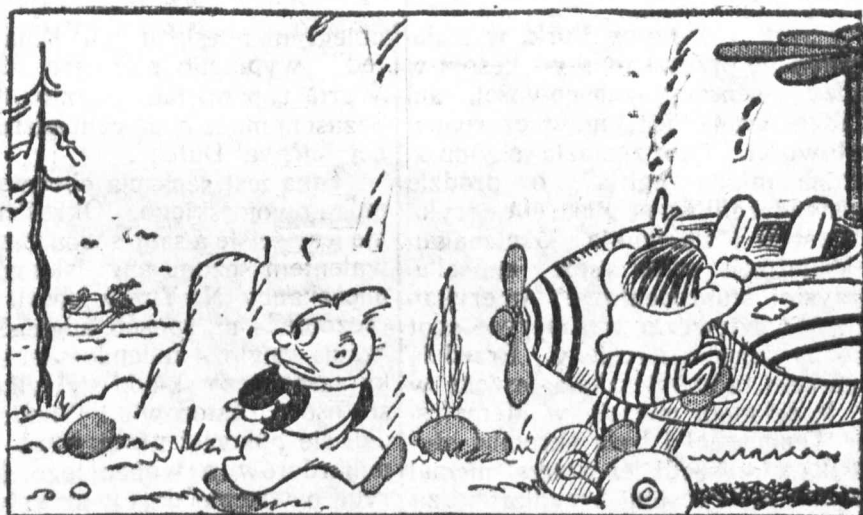
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



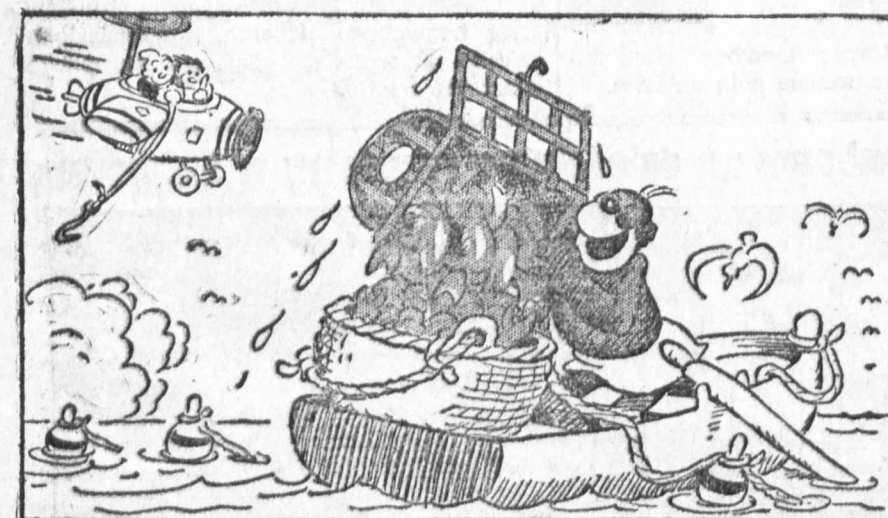
Robinson: — Dobry połów, co?
Strażnik: — Już mi się laska wystrzępiła.



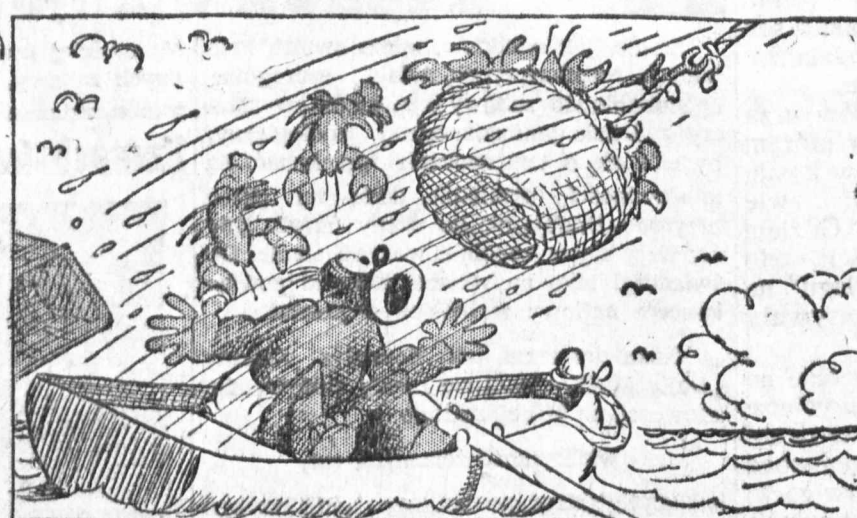
Robinson: — Wejźmy panowie, mój pomocnik nałapie nam tymczasem raków.



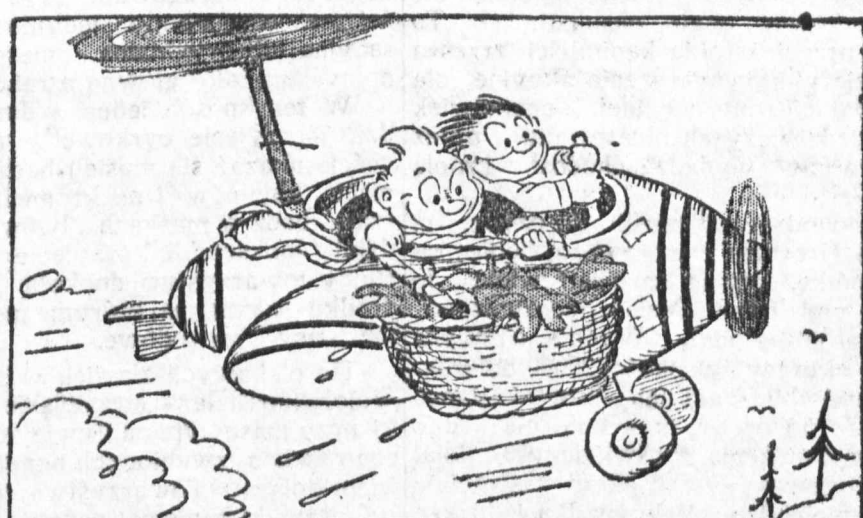
Wacek: — Ten durniś zapomniał o samolocie!
Wicek: — Zaraz mu się przypomni!



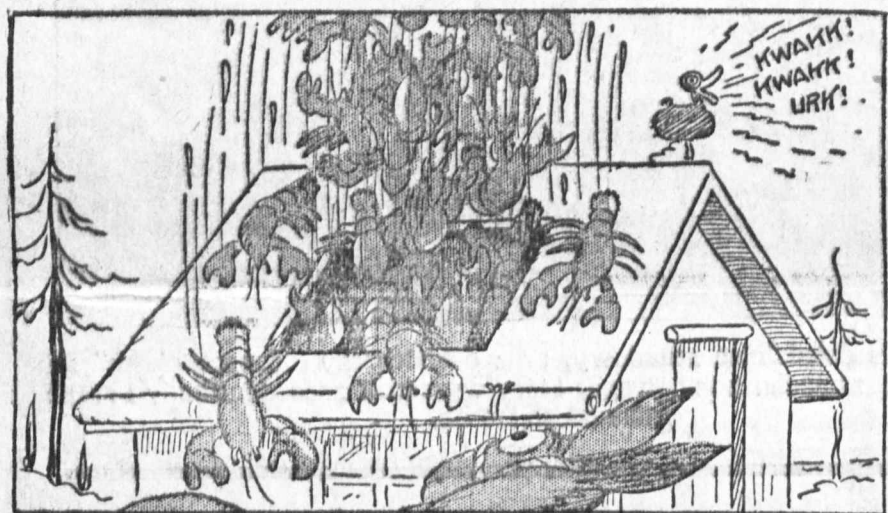
Pomocnik: — Takiego połowu już dawno nie miałem!



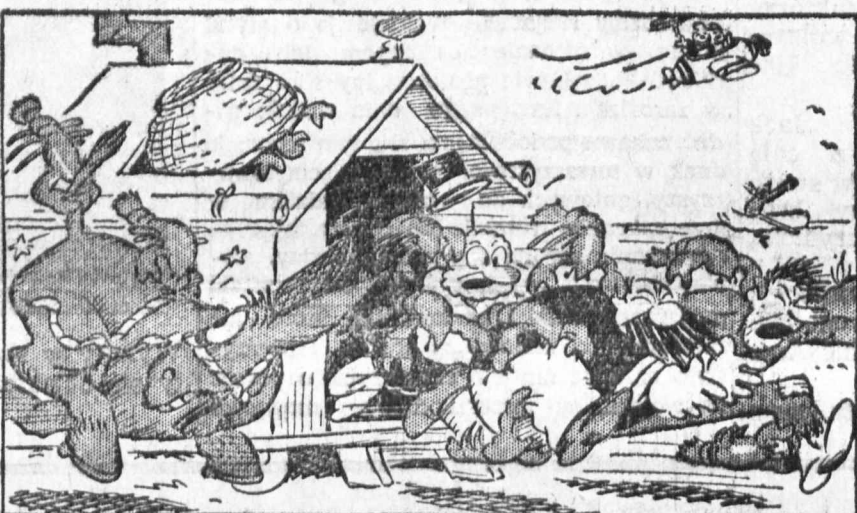
Wicek (u góry). — Doskonale nam się udało!



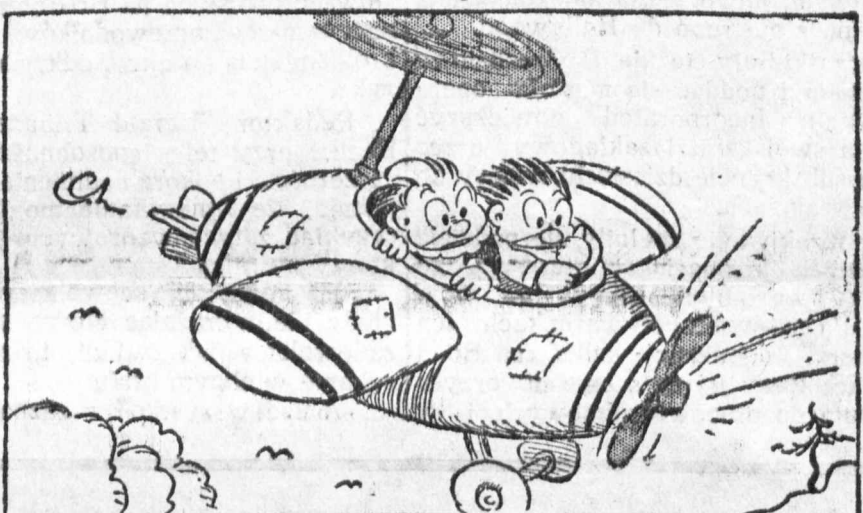
Wacek: — Mamy pełny kosz, ale darujemy im życie!



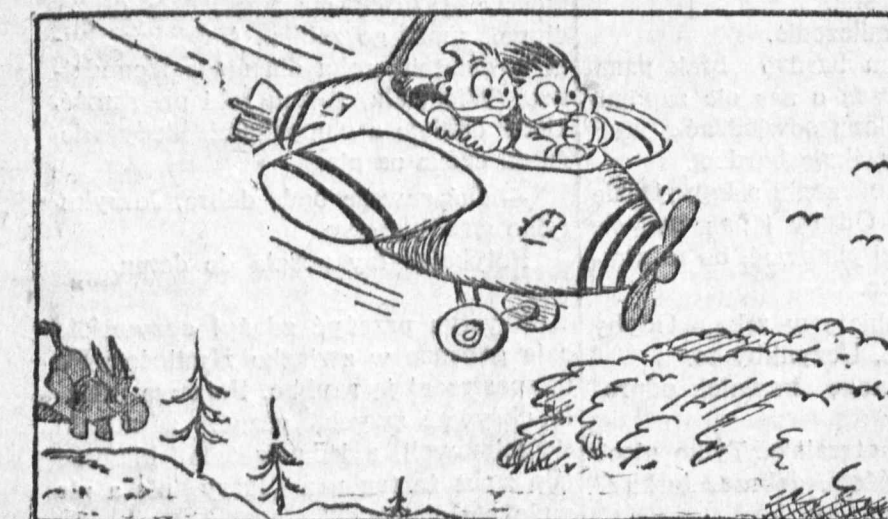
Wicek: — A teraz jazda! Na tych cielskach możecie się pożywić.



Robinson: — Moje ucho! Ratunku!



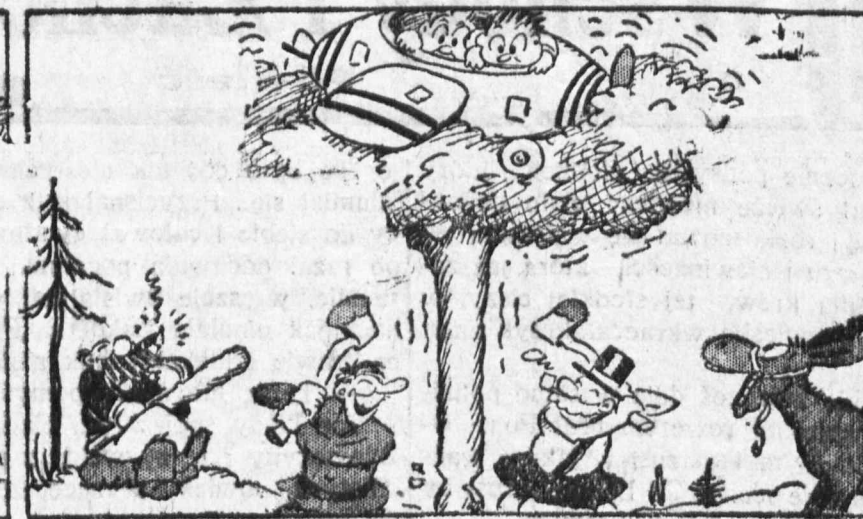
Wacek: — Oho! Motor zastrajkował! Musimy lądować.



Wicek: — Jak tu na tych skalach wylądować?



Wacek: — Drzewo uratowało nam życie!



Wicek: — Ale nie uratuje nas przed różgą.

CHARLES PETTIT.

Syn diabła.

Była to najpiękniejsza dżonka na wodach chińskich, stu stóp długości na piętnaście szerokości, a przy pomysłym wietrze współwiodący mógł z każdym węglowcem. Jej olbrzymie żagle, w kształcie skrzydeł motyli, odcinały się wdzięcznie na tle niebios, odporność jej i siła były niezrównane...

Coprawda dżonka przeznaczona była nie tylko na prucie fal oceanu celem jej głównym było rozbójnictwo morskie. To też pod sieciami rybakami i koszarzami kryły się zbrojne działy z brązu, zdolne w potrzebie znieść doszczętnie wszystko z pokładu innego statku.

Czeng-Cza-King, korsarz — dowódca tej wojowniczej dżonki, od załogi swej, zachwyconej śmiałości jego wyczynami, otrzymał miano „Syna diabła”.

W ciągu dziesięciu lat, spędzonych na korsarstwie i przemyślnym zdobyciu znacznego majątku. Również wzbogacił się jego towarzysze a nawet rodzinne jego osiedle także coś skorzystało z jego morskich zdobyczy i zysków.

Nic więc dziwnego, że jego rodacy obok strachu przed nim czuli dla niego szacunek i wdzięczność.

Otóż zdarzyło się pewnego dnia, że „Syn diabła” podniósł kotwicę i rozwinął żagle wbrew radom astrologa, który orzekł, że dzień nie był pomyślny dla wyjazdu na większą wyprawę. Coprawda „Syn diabła”, jak każdy Chińczyk, zachował w duszy pewne zabobony, ale wiatr sprzyjał mu dnia tego, i szczegóły ten pokonał jego obawy.

Całe miasteczko wylęło na brzeg, by uirzeć odjazd słynnej dżonki sławnego korsarza... Wspaniała, jak łabędź wyniosła, odpłynęła na morze chińskie pozostawiając za sobą pieniający się ślad, a wkrótce zamieniła się w oczach widzów w niewielką plamę, która skoła także ukryła się na horyzoncie.

Mineły miesiące, a nawet lata, zaś dżonka nie wróciła spowrotem do swojej bazy... W końcu, po wielu daremnych nadziejach i oczekiwaniach pogodzić się musiano z myślą, że nie powróci już w rodzinne strony „Syn diabła”, ani jego odważni towarzysze.

Życie miasteczka, zamknięte na czas krótki, znowu popłynęło normalnym trybem, lecz było to życie pospolitsze i obniżone, któremu brakowało prestiżu bohaterstwa bandyty.

Pewnego wieczora zimowego, w rocznicę dnia, gdy pirat Czeng-Cza-King roz-

winął żagle wbrew wróżbom astrologa, wszyscy żyjący mężczyźni członkowie rodziny jego zebrali się w głównej sali jego domu. Po pokłonach przed tabliczką z imieniem „Syna diabła”, która zajmowała czołowe miejsce na ołtarzyku, przodków, po spaleniu kadzideł, wszyscy zaszli dookoła olbrzymiego stołu przy stypie żałobnej. Jak za życia „Syna diabła” również i obecnie główne miejsce na tej uczcie przeznaczone było dla zaginionego i pozostało puste. Wspinały fotel z hebanu z inkrustacjami z perłowej masy był niezajęty. Służebnicy, rozmieszczając potrawy, składali przed nim czołobne ukłony, zanim ustawili półmiski na stole.

Wielkie latarnie z czerwonego pergaminu mrocznym światłem zalewały ucztę żałobną... W półmroku lśnią, oparta o ścianę, na widocznym miejscu, bogata trumna, z której „Syn diabła” był dumny i której miał zamiar przyjmować oznaki czci swych potomków.

Na dworze rozszalała się straszliwa burza.

W połowie uczt burza przycichała nieco. Goście rozmawiać mogli, nie unosząc głosu... Rozmawiano wciąż o jednym: „Synu Diabła”, jego wyczynach odwadze, cnotach i zaletach... Wspomniano również o ryku, który wydał się

ust, rozszerzonych zaszczytną raną, gdy pragnął przeprowadzić się swój autorytet.

Otóż znienacka, na dworze, ale bardzo blisko, odezwał się ten ryk, niesłyszany już od lat... Obecni z przerażeniem spojrzeli na siebie, lecz nikt nie śmiał głośno wyrazić swych myśli.

I raz jeszcze odezwał się ten ryk, tak wyraźnie, że nie można go było wziąć za odgłos burzy... Było to niesamowite i przerażające!

W końcu donośne pukanie posypało się gradem w drzwi sali... Szalona trwożna objęła zebranych... Przerażeni służebnicy ukryli się po kątach... Wreszcie pod silnym naporem rozwarły się zamknięte drzwi, a na progu ukazała się wysoka postać korsarza, lecz że stał odwrócony od światła, nikt nie mógł rozpoznać jego rysów.

Krokiem pewnym fantastyczny gość przeszedł salę. Nie zwracając uwagi na gości, podszedł do wspaniałej, masywnej trumny, którą obejrzał dokładnie, poczem uśmiechnął się do obecnych szerokim uśmiechem pokiereszowanej gęby i zajął bez słowa próżny fotel przy stole.

Obecni przekonali się teraz, że naprawdę powrócił do swego domu „Syn Diabła”. Ale po jakich dziwnych przy-

godach. I dlaczego sam, bez dżonki i towarzyszy? Ruchem wyniosłym odsunął od siebie ciekawe pytania, dając do zrozumienia, że jest znużony. Zresztą, cóż obchodził go inni? Zastał swoją trumnę, i o to tylko mu chodziło.

W całym miasteczku nastąpiło poruszenie. Krętemi uliczkami wszyscy spieszyli do domu „Syna Diabła”. Lecz ten pragnął spędzić noc spokojną, zdala od ciekawości ludzkiej...

Przez noc całą i rano, zaciekawiony tłum parł do drzwi „yamenu” Syna Diabła. Wreszcie dano im znać, że oczekiwania ich są płonne. Nie można już było wyrwać korsarza Czeng-Cza-Kinga z głębokiego snu, w który zapadł zaraz po położeniu się na łożu. Znużone serce jego zatrzymało się znienacka.

Syn Diabła, nieustraszonego żeglarskiego korsarza po licznych przygodach skończył z radością spowodu odzyskanej trumny...

Nie dowiedział się nigdy nikt, co stało się z jego towarzyszami i piękną dżonką...

Tajemnica pozostała niewykryta, ponieważ zamknęły się na zawsze ohydnie zeszczone usta starego korsarza, ocalonego rozbitka, może zbiegłego więźnia Czeng-Cza-Kinga, przezwane „Synem Diabła”.
Tłum. L. M.

Ja się boję sama spać... Przerwany śpiew pod oknem.

„Mam zaszczyt zaszczyścić szanownego pana zaproszeniem na obiad, z poważaniem

Walenty Baryta.

Na takie zaproszenie nie mógł Andrzej Barski pozostać nieczuły, postanowił też od razu, że owszem, skorzysta z zaproszenia, pójdzie.

No i poszedł.
Menu było naprawdę wykwintne.
Na pierwsze danie rzodkiewki.
Na drugie śledzik z cebulką.
Na trzecie śledzik z rzodkiewką.
Na czwarte cebulka z młodym chrzanem.

I na wety garnuszek świeżutkiej serwatki.

— Dziękuję — powiedział pan Andrzej gospodarzowi po skończonej uczcie.

— Nic nie szkodzi, dobre było, może i za późno.

gdzieś na wódeczkę.
— Racja, po jarmie obiedzie spirytus dobrze nam zrobi, ale poco mamy wychodzić, ja zejdę przyniosę buteleczkę...

— Dobrze.

Zeszedł, po pięciu minutach był już spowrotem. Oczywiście z buteleczką.

— Zdrowie gospodarza!

— Zdrowie gości!

— Zdrowie tego śledzika, co tam jeszcze leży na talerzyku.

— Zdrowie naszych żon.

— Nie, nie piję, nie mam żony.

— To nie, ale będziesz pan miał, ja też nie mam. Pijemy?

— Pijemy!

— To może teraz na spacer, na świeże powietrze?

— Dobrze.

Poszli. Świeże powietrze „rozebrało ich” do reszty.

— Może sobie coś zaśpiewamy — zaproponował jeden.

— Już się robi, dobry był obiad, obiad był dobry, dobry był obiad — zaintonował, gość. p. Andrzej Barski.

P. Baryta dzielnie mu sekundował.

— Możeby tak panowie

stulili jadaczkę,

bo spać nie mogię — doszli ich uprzej-

me słowa jakieś damy, która otworzyła z irytacją okno w jednym z domów.

— Spać nie mogię! — ryknął wielkim głosem p. Barski przechodząc potem na znaną nutę piosenki — „Ja się boję sama spać”...

Chłust!

— A ty megiero jedna, żeby cię... — wrzeszczał teraz p. Baryta obcierając twarz z jakiegoś podejrzanego płynu.

— Policja-a-a, policja-a-a! — zawył rozdzierającym głosem Barski.

Przyszła policja. Ale niema sprawiedliwości na świecie. Zamiast megierę zabrano ich, ich, dwa niewiniątka do komisariatu gdzie pozostali aż do wytrzeźwienia, czyli do rana.

Odszkodowanie.



— Czy pan został ranny?

— Nie wiem jeszcze, zapytam mego adwokata.

Kasowe niedyskrecje. STAW A SĄDZAWKA. Pod drzwiami gabinetu.

Uporczywe strzykanie w kolanie prawem zmusiło mnie do odwiedzenia instytucji, po popularnej zwanej Kasą Chorych. Po czterech godzinach w kolejkę, znalazłem się wreszcie przed obliczem jasnowłosego „aniola”.

— Pan do jakiego lekarza? — pytała — ginekologa, wenerologa, laryngologa, internistę, okulistę, oftalmologa, neurologa, chirurga?...

Zbladłem.

— Wszystko jedno — odrzekłem — niech pani da na chybił trafili.

Otrzymałem numerki. Powlekłem się na 3-cie piętro i stanąłem pokornie przed drzwiami lekarza dr. Walentego Żabka.

Drzwi od gabinetu były uchylone i słychać było rozmowę dr. Żabka z każdym z pacjentów.

— Proszę pana doktora — słysząc było głos — mnie już od dłuższego czasu boli w sadzawce, ja przez to spać nie mogę,

chodzić nie mogę, ja jestem cała chora.

— O czym pani mówi? O jakiej sadzawce? Niech mi pani pokaże! — słysząc zde nerwowany głos doktora.

Jakiś podtatusiały jegomość, oczekujący swej kolejki, usiłuje zobaczyć przez dziurkę od klucza, co się dzieje w gabinecie.

— Ależ to jest staw — mówi doktor — nie zaś sadzawka. Pani ma zapalenie stawów.

— Wielka różnica staw, a sadzawka?!

— dziwi się dama.

— No, już dobrze, dobrze, niema o czym mówić. Jako lek przepisuję pani rycynę, trzy razy dziennie po łyżce stołowej. Gdyby nie było skutku, zgłosi się pani do mnie za miesiąc.

— Co pan doktor mówi, co? Ze skutku nie będzie? Po rycynie?... Skutek będzie, rozwoleńnię pewne, ja mam brzuch delikatny.

Teraz do gabinetu wchodzi jakiś osiemnastoletni wyrostek, widać z głębokiego przedmieścia.

— Co wam jest? — pyta lekarz.

— Kiedy się wstydzę powiedzieć.

— Lekarz niema co się wstydzić, trzeba mówić wszystko jasno i otwarcie tak, jak na spowiedzi.

— A to ja mam kłóscę chorobę...

— Kłóscę? Jaką to?

— Ano pierś mnie boli.

— Aha. No, dobrze. Przepisuję jodynę. Należy pierś smarować nią co godzinę.

Ciarki przeszły mi po plecach.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Bujna wyobraźnia i wymowność cechą uwodziciela.

Nie dziwnego, że Don Juan miał aż 1003 ofiary. Uwodziciel bowiem nie musi być wcale piękny, ani nawet bogaty, elegancki, wytwórny czy dystyngowany. Wystarczy mu najzupełniej zwykły tupet, bujna wyobraźnia i wymowność. daję paryski „Le Petit Journal”.

la młodego człowieka, lecz spojrzenie jej już było pozbawione chłodu i niechęci. Kąci jej ust zlekka drżały, jakby miały się uśmiechnąć.

Raptem dziwnie zachowujący się mężczyzna przesiadł się do niej, objął w pół i począł całować. Przystojna dama nie opierała mu się, czule obejmując go rękoma za szyję. Byłem jakby piorunem rażony! — Co za obyczaj! Co za czasy! Jakże zepsucie! — manrotałem do siebie, wychodząc z przedziału. Za mną, ziewając i chrząkając wyszła starsza pani, kierując się do toalety.

— Jak się to pani podoba? — zagadnąłem ją.

— Cieszę się, bardzo się cieszę... — odpowiedziała.

Potępiałem w myślach jej odpowiedź. — Czego głupia się cieszy? Do przedziału wróciłem dopiero przed samym Ljonem. Natrętny gentleman chrupał kosteczkę z kurczaka. Stara pani ciągle się uśmiechała. Młoda niewiasta obierała pomarańczę, mówiąc:

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie twój nieznosny charakter, moje złotko. Wczoraj przy obiedzie byleś niemożliwy!

Wtedy dopiero wszystko zrozumiałem... Jakże wspaniale obyczaj! Witam cię, cudny wieku! Niech żyje szczęście rodzinne!

Wojna z kotami. Wyeksmitowani ulubieńcy ciotek.

P. Kajetan Kawka był w skrajnej rozpacz. Miał bowiem dwie bogate ciotki — stare panny, które zapamiętale hodowały koty. Było chyba tego z dziesięć sztuk. Koty były znarowione do najwyższego stopnia.

Nie to, że pan Kajetan kładąc się spać, zastawał pod koldrą u siebie, wylegujących się kilka sztuk tych zwierząt, nie to, że koty musiały pierwsi skosztować posiłku, zanim go zaczął spożywać p. Kawka, nie to, że stworzenia te już wczesnym rankiem bawiły się różnymi częściami garderoby nieszczęśnika, których potem nie sposób było odnaleźć.

Pan Kawka wszystko to znosił cierpliwie, aż wreszcie

przebrała się miarka.

Oto pewnego dnia, jeden kot załatwił się w melonik p. Kajetana, innego — drugi zwierzątko zeżarł fotografię narzeczonej p. Kajetana, wczoraj wreszcie w jednym z kamasy znalazł biedak zagryzionego szczura, swój pierścienek zaręczynowy na ogonie „Maciusia”, a młode „Mizi”, która wczoraj została matką, znalazł ułożone pieczolowicie w kącie

na jego własnym smarkingu.

— A, szelmy — zawołał p. Kajetan — a łajdaki! Ja z wami muszę wreszcie koniec zrobić! Albo wy, albo ja!

— Czy ty aby tak nie zlorzeczysz naszym koteczkom, Kajtusiu? — zapytała ciocia Zemcia?

— Nie masz ty czasem złych zamiarów, względem naszych pupilków? — pytała ciocia Klimcia?

— Ależ broń Boże, — zapewniał pan Kawka. — Ja, ja mam jutro wygłosić mowę żałobną na pogrzebie... wiedzą cioteczki, no, tego nieboszczyka...

Ciotki pokręciły głowami niedowierzająco, gdy jednak ujrzaly, że siostrzeniec wziął Lizusia na kolana odeszły spokojnie do swych pokoi.

Alieci nadszedł upragniony czas letnich wypoczynków. Cicia Klimcia i ciocia Zemcia wyjechały do Ciechocinka. A tymczasem plan zemsty na ciotkach dojrzał już całkowicie w głowie pana Kawki.

— Ano zobaczmy teraz, kto zwycięży? — mruczał p. Kajetan sobie pod nosem, biorąc do ręki solidną szpicrutę.

Po chwili był już w ciotczynym pokoju, gdzie wylegiwało się całe kociołarstwo. Jeszcze chwila a drzwi i okna tegoż pokoju zostały zupełnie zamknięte. Teraz p. Kajetan przeżegnał się głośno i jał gonić po całym pokoju ciotki.

bijąc je przytem szpicrutą i dogadując:

— To za melonik, to za fotografię, to za łóżko...

Dopiero po godzinie nastąpiła przerwa. Nazajutrz jednak powtórzyła się ta sama operacja i tak codziennie (trzy razy) p. Kajetan koty, aż do przyjazdu ciotek.

Zjawily się wreszcie, a pierwsze ich pytanie było:

— Kajtusiu, a jak tam nasze koty?

Zapytany zrobił tajemniczą minę.

— Oj coś z nimi niewyraźnego — rzekł — Diabeł w nie wstąpił, czy co? Bo niech ciocie sobie wyobrażą, że nawet przeżegnać się przy nich nie można. A zresztą proszę samą zobaczyć.

P. Kajetan, krocząc dumnie, wprowadził stare panny do ich dziewiczego pokoiku, stanął na progu i przeżegnał się głośno.

W pokoju zakotłowało się: koty usły szawszy

dźwięk głosu

swego prześladowcy i sądząc, że za chwilę, jak codziennie będą bite, w panicznym strachu rzuciły się do ucieczki przez drzwi i okna. Skończyły przeżegnały się pobożnie.

A wieczorem służba otrzymała od nich polecenie:

— Koty przepędzić na cztery wiatry. P. Kajetan odetchnął z ulgą.

Zeznanie o dochodzie. KATAR JEST LUKSUSEM.

Jakiś wychudzony człeczyzna przyniósł mi „papier” za pokwitowaniem.

Spojrzałem na druk. Aha, wezwanie do Urzędu Skarbowego... należy się zjawić w pokoju nr... w godzinach rannych, pod groźbą kary 250 zł. i t. d. i t. d.

Ano co było robić, poszedłem. Zapukałem do drzwi, jak można było najdelikatniej.

— Wejść! — padło krótko.

Za dużym stołem siedziała pani z groźną miną.

— Pan w jakiej sprawie? — spytała.

Podąłem drżącą ręką wezwanie.

— Dobrze, zaraz porozmawiamy, — rzekła urzędnicza i zatopila się na parę minut w plisie jakichś papierów.

— Proszę pana — rozpoczęła wreszcie — ma pan złożyć zeznanie o swym dochodzie. A więc przedewszystkiem proszę mi powiedzieć, skąd pan czerpie fundusze.

— Zarabiam skromnie...

— No, no, panie, nas pan w pole nie wywieździe, wiemy, że pan żyje luksusowo, nie zaś skromnie i w tej chwili panu tego dowiodę. Pan ma katar, prawda?

— Tak — szepnąłem cicho.

— A widzi pan, sam się pan wysypuje. Przecież katar to luksus. Widocznie pan był na lodach i przeziębził się. Włec pan ma w dzisiejszych czasach na lody? Ho, ho!

— Ależ, królowno, — rzekłem — ten katar z przemroczenia nów. bo mam buty dziu

rawe...

— Co mi pan tam będzie mówił! Widzę sąsiedzi, co w trawie piszczy. A może pan też zaprzeczy, że nie widziano pana dwa miesiące temu w restauracji co?

— Ależ, ja tam wszedłem za przyjaciele, żeby odebrać pożyczkę dwa złote!

— Nie mów panie, pańskie tłumaczenie nie wytrzyma krytyki! Ale idźmy dalej. Czy może mi pan powiedzieć, która godzina?

Sięgnąłem po złoty zegarek — pamiętkę rodzinną.

— Aaa, złoty zegarek też się ma, na taki kryzys? Kto skromnie zarabia, to ma zegarek w lombardzie!

Oniemiałem, a piękna pani ciągnęła dalej:

— Pan jest od pięciu lat żonaty i nie ma pan dzieci. To też jest luksus przecież. Jak pan na to może sobie pozwolić? Ozywiłem się.

— Czy mogę wyjaśnić? — spytałem.

— Obejdzie się. My sami wiemy doskonale, ile to na miesiąc może kosztować, by nie mieć dzieci.

— Ale ja to robię inaczej, mnie to nie kosztuje ani grosza! — wołałem, już nie panując nad sobą. — Ja, ja mogę o tem panią przekonać!

Tego dnia do Urzędu Skarbowego było wzywane pogotowie ratunkowe do dwóch zemdlonych osób. Jedną byłem ja, drugą urzędniczką.

NATRETNY PASAŻER. Metamorfoza pięknej pani.

(Niewydana nowelka Maupassanta).

Pociąg odchodził o godz. 11 wieczorem. Pasażerowie starali się znaleźć wygodne miejsce, aby się ulokować i zdrzemnąć. Usiadłem w kącie wagonu przy oknie. Wślaz za mną do przedziału weszły dwie kobiety — jedna z nich zupełnie młoda, elegancko ubrana, druga dużo starsza o zatroskanym, lecz przyjemnym wyrazie twarzy. Robiły wrażenie

matki i córki.

Starsza usiadła przy oknie z robotką na drutach, zaś młoda, usadowiwszy się przy drzwiach, od razu zajęła się czytaniem książki. W momencie, gdy pociąg ruszył, wskoczył młody człowiek z wytworną skórzaną walizką. Przechodząc korytarzem, zaglądał do wszystkich przedziałów, wreszcie, widząc w naszym przedziale wolne miejsce, wszedł i ulokował się naprzeciw młodej, eleganckiej pasażerki.

Nowoprzybyły jegomość wyjął papierosy i zapytał z uśmiechem dystygnowaną osobę, szkodzącą naprzeciw niego:

— Czy pani nie przeszkadza?

Ta ostatnia, nie podnosząc oczu, kiw-

nęła głową. Potem zapanowało milczenie, od czasu do czasu przerywane szepem starszej pani.

liczącej oczka pończochy.

— Jaka piękna noc — zachwycił się półgłosem nieznajomy, patrząc w okno.

Nikt mu na to nie odpowiedział.

Było mi przykro, rzuciłem więc od niechcenia: — Ta-ak!

Młody mężczyzna wzruszył ramionami. Po 5 minutach znów zagadnął młodą damę, nachylając się ku niej:

— Cóż to za ciekawa książka, którą pani z takim zainteresowaniem czyta?

Nasza towarzysząca podróż ze zdziwieniem i przenikliwością spojrziała na natręta i, cedząc słowa odrzekła pogardliwie:

— Proszę mnie pozostawić w spokoju!

Młodzienciek znów wzruszył ramionami i rozłożył gazetę.

Co za impertynent — pomyślałem sobie w duchu.

Gdy nadeszła północ, przeciwnieśmy światło, szykując się do snu. Napół przysnąwszy oczy, spoglądałem na moich sąsiadów. Przystojna pasażerka obserwowa-

ła młodego człowieka, lecz spojrzenie jej już było pozbawione chłodu i niechęci. Kąci jej ust zlekka drżały, jakby miały się uśmiechnąć.

Raptem dziwnie zachowujący się mężczyzna przesiadł się do niej, objął w pół i począł całować. Przystojna dama nie opierała mu się, czule obejmując go rękoma za szyję. Byłem jakby piorunem rażony! — Co za obyczaj! Co za czasy! Jakże zepsucie! — manrotałem do siebie, wychodząc z przedziału. Za mną, ziewając i chrząkając wyszła starsza pani, kierując się do toalety.

— Jak się to pani podoba? — zagadnąłem ją.

— Cieszę się, bardzo się cieszę... — odpowiedziała.

Potępiałem w myślach jej odpowiedź. — Czego głupia się cieszy? Do przedziału wróciłem dopiero przed samym Ljonem. Natrętny gentleman chrupał kosteczkę z kurczaka. Stara pani ciągle się uśmiechała. Młoda niewiasta obierała pomarańczę, mówiąc:

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie twój nieznosny charakter, moje złotko. Wczoraj przy obiedzie byleś niemożliwy!

ECHO CHEŁMSKIE

Redakcja i Administracja
Chełm, Lubelska 56, tel. 201

TRZEBA ZEJŚĆ ZE SCENY ZA KULISY NIECH I INNI ZAGRAJĄ

Ktoś, kiedyś powiedział, że życie jest jedną wielką sceną, a ludzie aktorami grającymi swe role.

Zdanie to, jeśli idzie o życie polityczne, o życie samorządowe, o życie społeczne, jest słusznym o tyle, że cały świat jest teatrem, w których je dni grają rolę, są na scenie, a drudzy siedzą na widowni. Ci, którzy piastują jakieś godności, mandaty, to aktorzy, odgrywający swe role w akcji życia publicznego.

Co pewien czas zmienia się akcja, grają nową sztukę ci sami aktorzy, albo też tą samą sztukę grają inni nowi aktorzy. A często zmienia się akcja, zmieniają się i aktorzy.

Przy obecnych wyborach do samorządu epatego o nową ustawę zmienia się i sama treść sztuki, zmieniają się i aktorzy.

Czy ta nowa sztuka będzie lepszą, czy ci nowi aktorzy dobrze jej się naucyli, czy ją lepiej odegrają, zobaczymy może już w bardzo niedalekiej przyszłości. Nam idzie w tej chwili o inną zupełnie rzecz.

Oto jeszcze po scenie życia publicznego płaczą się w chwili zamykania się nowej akcji starzy aktorzy, którzy chcieliby w dalszym ciągu grać to, na cośmy się już dosyć napatryli.

Mówią tu o panach: Bielickim i Terpitzu, żeby imnie kto nie posadził o niedoradzenia i nierozeczności przy przystępowaniu do przedmiotu.

Zarówno pan Terpitz, jak i p. Bielicki grali tu przed naszymi oczyma rolę wielkie. Zdobywali oklaski i tłumy, przyjmowali kwiaty od wielbicieli. Czy grali źle, czy dobrze, ja w tej chwili nie będę sądził. Zapewne osądzi to historia samorządu w Chełmie historia ubezpieczeń społecznych na naszym chełmskim gruncie.

P. Bielickiego ze sceny kasy chorych zdjęli nowi reżyserzy z tej sztuki. Przyjął go do swego teatru w magistracie p. Terpitz. Ale już w krótkim czasie p. Terpitz sam doszedł do przekonania, że p. Bielicki w magistrackim teatrze rolę swą niewłaściwie pojmował i gra Zdział go ze sceny.

Zato przy pierwszej sposobności p. Bielicki podobno przystąpił się wydatnie do zdjęcia ze sceny magistrackiej p. Terpitz i innych aktorów. Wraz ze zdjęciem ze sceny tych aktorów zdjęto ze sceny i samą sztukę. Inni co innego zaczęli grać.

(Taraz tych innych również zdejmą o ile się nie nauczą zupełnie nowej, na nowych zasadach opartej sztuki, czy też komedii rządzenia miastem).

P. Terpitz przez pewien czas zupełnie ustąpił z "teatru", a p. Bielicki wystąpił w roli reżysera. W roli samego dzielnego "kierownika miejscową organizacją Polskiej Partii Socjalistycznej Publiczny występ tego zespołu na arenie życia, jaki się odbył w dniu pierwszego maja roku bieżącego, dowiódł, że p. Bielicki jest reżyserem słabym. Sztuka, choć stara, ale poważna i emocjonująca, wypadła, bardzo słabo.

I oto znów teraz przy rozpoczynaniu nowej, na scenie życia samorządowego wystawianej sztuki, ci dwaj starzy aktorzy chcą wejść spowrotem na scenę. Ale w swej chęci wystąpienia nie zwrócili na jedną rzecz. Przecież oni tej nowej sztuki zupełnie nie znają i nauczyć się nie chcą. Deklamują z pastosem dawnej wyuczone "kwestje", nie chcą zrozumieć, że na scenie w obecnych warunkach mogliby się znaleźć tylko pod warunkiem nauczania tej nowej rzeczy.

Być może, że sztuka, której się kiedyś wyuczili może już nigdy grana nie będzie, a być może, że jeszcze zostanie wznowiona. Ale w każdym razie dziś grają inni inną sztukę i płatnie się tych panów w starej

rola po scenie życia samorządowego jest najbardziej bolesna dla nich samych. Nikt ich nie słucha, nie się w życiu do ich słów nie stosuje. Publiczność też nie wie dlaczego i co ci aktorzy tam mówią.

W tych warunkach, czy nie lepiej samym zejść ze sceny i nauczyć się nowej roli, albo też poprostu poczekać, aż zostanie wznowiona dawna komedia.

Niech inni teraz grają.

Chełm - miastem warjatów

Zbudowanie w Chełmie szpitala dla umysłowo chorych nie a nie nie zapobiegło tej strasznej klęsce, jaką w Chełmie byli i są nadal walczący się po ulicach spokojni i zagrażający bezpieczeństwu — warjaci. Przeciwnie, ilość ich wzrosła dwójnasób. Stało się to dlatego, że mieszkańcy okolicznych a nawet dalszych miast przywożą do Chełma swoich umysłowo chorych i zostawiają ich tu poprostu na ulicy, odjeżdżając najspokojniej do domu. A biedni chorzy włóczą się po ulicy, zaczepiają prze-

chodniów, biją dzieci, biją szyby w oknach sklepowych.

Ilość tych nieszczęśliwców powiększa się z dnia na dzień, a niema ja-koś dotąd nikogo powołanego do zajęcia się tą sprawą. Dojdzie wkrótce do tego, że miasto nasze będzie kolonią chorych na umyśle, tak jak są kolonie trędowatych.

Czy poto się wydeje milionowe sumy na szpital dla warjatów, aby ci nieszczęśliwcy w tym samym mieście, gdzie jest ich szpital odprawiali swą "kurację" na ulicach?

Kwesta uliczna

Dziś na ulicach miasta odbywa się kwesta na kolonie letnie dla młodzieży.

Zawody konne w 2 p. a. t.

Dziś o godz. 14 m. 30 na terenie koszar 2 pułku artylerii ciężkiej rozpoczynają się doroczne zawody konne i lekkoatletyczne.

W programie pokaz gimnastyki, zawody lekkoatletyczne i zawody konne. Zawody konne obejmują konkurs hippiczny koni młodych (oficerski), konkurs hippiczny podoficerski, konkurs hippiczny koni pełnoletnich (oficerski) oraz konkurs oficerski parami. W razie niepogody zawody odbędą się 10 czerwca.

Nożem w plecy przy dźwiękach polki w szafliku

Najpierw wesoło, a później już i za wesoło bawiono się na wiejskiej zabawie majowej w Stanisławowie pod Zmudzią. Oberki, polka w szafliku, a nawet i tanga. Sprzecza o tancerkę. Zamieszanie. Przy dźwiękach polki ktoś ugodził nożem w plecy Najmana Emila z Annapola. Zabawy nie przerwało, awanturę zagłuszone orkiestrą.

W trosce o hodowlę koni

Wczoraj odbył się na targowicy w Chełmie spęd kłaczy nadsyłających się do hodowli z terenu powiatu chełmskiego. Przyjęto 45 kłaczy. Jednocześnie z inicjatywą Izby Rolniczej Lubelskiej zawiązało się Koło Hodowli Koni na powiat chełmski. Z ramienia Izby Rolniczej obecny był p. mjr. Chodowiecki.

Na przeglądzie obecny był p. Starosta E. Woronowicz.

Wykraść chciała dziecko ze szpitala

Aleksandra Ciechan zespół ze swym kochankiem Wolnickim usiłowała wykraść ze szpitala znajdujące się tam swe 4 letnie dziecko będące na obserwacji.

Zachodzi bowiem podejrzenie że dziecko jest chore na tyfus.

DOMOWE

Śniadania, obiady i kolacje

wydaje tanio przy ul. Kopernika 30, m 2 Długoletnia moja praktyka kucharska daje gwarancję kuchni smacznej i zdrowej

z poważaniem
K. OTOCKI.

DIŻURY APTEK

Dziś w dzień diżuruje apteka p. G. Dziemskiego. Nocny diżur dziś i dni następnych w aptece p. Dziemskiego.

Wykrawać chciała dziecko ze szpitala

Pamiętaj, że głosowanie trwa tylko od godz. 9-ej rano do 19-ej t.j. 7-ej wieczór i że obowiązkiem Twoim jest oddać głos jaknajwcześniej.

Nie zwlekaj i w niedzielę dn. 27 maja 1934 r. idź do swego obwodu głosowania o godz. 9-ej rano i tam oddaj głos na Listę Nr. 1 Gospodarczego Komitetu Wyborczego

Słownickiego mieszk. 1 2

Mleczarnia

ul. Lubelska 52

śniadania **OK** kolacje

obiady

w abonamencie ulgi

Pamiętajcie nazwiska!
i № Listy

Nr. 1

Gospodarczy Komitet Wyborczy

W Okręgu I — Troczewski Edmund, Mazurek Michał, Hilgier Aleksander, Królikowski Eugeniusz, Kozieł Stanisław, Flis Kazimierz, Janowski Mieczysław, Kamiński Józef, Michałowski Paweł, Kisielewski Piotr, Matuszewski Bonawentura, Myszkowski Wacław, Kot Józef, Wojnarski Stanisław.

W Okręgu Nr. II — Walewski Wacław Michał, Dr. Młodowska Jadwiga, Wajs Teodor, Dr. Gniazdowski Teofil, Chabrowski Władysław, Słomiński Wincenty.

W Okręgu Nr. III — Tomaszewski Tadeusz, Orłowski Władysław, Zimmer Jan, Filipowicz Jan, Czuchyński Ignacy, Mazurkiewicz Ignacy, Bronisław, Wiśniewski Piotr, Żurawski Ignacy, Miesiąc Stefan, Jajochowski Aleksander, Zajackowski Grzegorz.

W Okręgu Nr. IV — Pawlak Franciszek, Odorkiewicz Cyprian, Dąbrowska Wanda, Słomiński Feliks, Dr. Fuhrman Ignacy, Kowaczek Józef, Czujkowski Władysław, Nafalski Antoni, Miller Jan, Szajbier Wilhelm Juljan, Sikora Andrzej, Bombel Leon, Cudny Marjan, Głowacki Władysław.

Głosuj na
listę Nr. 1

Ostatnie słowo kandydackie

Przed wyborami do Rady Miejskiej

Wczoraj w sali Resursy odbyło się ostatnie zgromadzenie przedwyborcze zwłane przez Gospodarczy Komitet Wyborczy.

Zgagał tak, jak i wiec poprzedni, kierownik akcji wyborczej zastępca tymczasowego prezydenta, p. Pawlak, który też wygłaszał ostatni przemówienie.

Przemawiali kolejno p. Odorkiewicz (o nowej ustawie samorządowej i regulaminie wyborczym, dając praktyczne wskazówki, jak głosować) p. mec. Tomaszewski o zadaniach samorządu burmistrz Hilgier — bardzo rzeczowo przemówienie o budżetach miejskich, za które są odpowiedzialnymi nie tylko nie tylko członkowie Magistratu, ale i radni (a także i częściowo odpowiedzialni są i wyborcy, którzy wybierają złych czy dobrych). Inspektor szkolny P. Pikulski mówił w imieniu tych, którzy jeszcze wybierać nie mogą i nie kandydują do rady, — w imieniu dzieci szkolnych. Ciekawe i rzeczowe przemówienie odczytał kan-

dydat z I. Okręgu p. Mazurek Został nagrodzony rzesistami oklaskami. Tymczasowy prezydent Gordziakowski mówił jak zawsze — z swadą. Wczoraj jednak już nie mówił o dawnych rządcach miastem, w myśl łacińskiego przysłowia: „o umarłych mów się albo dobrze, albo nie mówi się wcale”, i w myśl słów Chrystusowych „Przebaczenie im, albowiem nie wiedzą co czynią”. Kandydat na radnego p. Cudny mówił o sławetnych planach kanalizacji i wodociągów, które powinno się było dopiero robić po sporządzeniu planów regulacyjnych miasta.

Zakończył p. Pawlak oświadczeniem, że ci „umarli” jeszcze żyją i zatrzuwają powietrze swymi cuchnącymi i gnijącymi ciałami.

Naogół akcja wiecowa w tych wyborach była bardzo słaba, odbyło się wogóle tylko dwa wiece. Pierwszy wzbudził zainteresowanie większe, a w czwarty słabe Wiece się już przeżyły.

DIŻURY APTEK

Dziś w dzień diżuruje apteka p. G. Dziemskiego. Nocny diżur dziś i dni następnych w aptece p. Dziemskiego.

Wykrawać chciała dziecko ze szpitala

Pamiętaj, że głosowanie trwa tylko od godz. 9-ej rano do 19-ej t.j. 7-ej wieczór i że obowiązkiem Twoim jest oddać głos jaknajwcześniej.

Nie zwlekaj i w niedzielę dn. 27 maja 1934 r. idź do swego obwodu głosowania o godz. 9-ej rano i tam oddaj głos na Listę Nr. 1 Gospodarczego Komitetu Wyborczego

Słownickiego mieszk. 1 2

Drukarnia „Zwierciadło” Chełm, Lubelska № 56

Kwesta uliczna

Dziś na ulicach miasta odbywa się kwesta na kolonie letnie dla młodzieży.

Zawody konne w 2 p. a. t.

Dziś o godz. 14 m. 30 na terenie koszar 2 pułku artylerii ciężkiej rozpoczynają się doroczne zawody konne i lekkoatletyczne.

W programie pokaz gimnastyki, zawody lekkoatletyczne i zawody konne. Zawody konne obejmują konkurs hippiczny koni młodych (oficerski), konkurs hippiczny podoficerski, konkurs hippiczny koni pełnoletnich (oficerski) oraz konkurs oficerski parami. W razie niepogody zawody odbędą się 10 czerwca.

Nożem w plecy przy dźwiękach polki w szafliku

Najpierw wesoło, a później już i za wesoło bawiono się na wiejskiej zabawie majowej w Stanisławowie pod Zmudzią. Oberki, polka w szafliku, a nawet i tanga. Sprzecza o tancerkę. Zamieszanie. Przy dźwiękach polki ktoś ugodził nożem w plecy Najmana Emila z Annapola. Zabawy nie przerwało, awanturę zagłuszone orkiestrą.

W trosce o hodowlę koni

Wczoraj odbył się na targowicy w Chełmie spęd kłaczy nadsyłających się do hodowli z terenu powiatu chełmskiego. Przyjęto 45 kłaczy. Jednocześnie z inicjatywą Izby Rolniczej Lubelskiej zawiązało się Koło Hodowli Koni na powiat chełmski. Z ramienia Izby Rolniczej obecny był p. mjr. Chodowiecki.

Na przeglądzie obecny był p. Starosta E. Woronowicz.

DIŻURY APTEK

Dziś w dzień diżuruje apteka p. G. Dziemskiego. Nocny diżur dziś i dni następnych w aptece p. Dziemskiego.

Wykrawać chciała dziecko ze szpitala

Pamiętaj, że głosowanie trwa tylko od godz. 9-ej rano do 19-ej t.j. 7-ej wieczór i że obowiązkiem Twoim jest oddać głos jaknajwcześniej.

Nie zwlekaj i w niedzielę dn. 27 maja 1934 r. idź do swego obwodu głosowania o godz. 9-ej rano i tam oddaj głos na Listę Nr. 1 Gospodarczego Komitetu Wyborczego

Słownickiego mieszk. 1 2

Apteka Centralna Grzegorza Dziemskiego

POLECA:

Deflektor ze Stoniem niezastąpiony środek do pielęgnowania cery (cerę tłustą w ciągu krótkiego czasu doprowadza do normalnego stanu).

Krem Egzotyczny ze Stoniem cerę suchą doprowadza do normalnego stanu).

Krem Jagoda od piegów i zmarszczek. **Mydło Jagoda** do kąpieli cery.

KREM od POTU niezastąpiony sezonowy środek

w Chełmie, ul. Lwowska 5.

Świeżo zdrowo i smacznie w odnowionym lokalu

„Zdrój”

ul. Lubelska 85

vis à vis ogrodu

Ceny zniżone

muzyka „Radio”

Zerwali strzechę i okradli

W kol. Leśniczówka, gm. Staw za pomocą zerwania strzechy złodzieje dostali się do domu Hillera Kigstjana i skradli garderobę i uprzęż na ogólną sumę 200 zł.

SIM JEDYNA KAWIARNIA W CHELMIE

codziennie
Koncert Muzyki Solowej
od 5 — 9 w niedzielę od 12 — 2

LODY — CIASTKA — KAWA
Śniadania — Obiady — Kolacje

15 GAZET SIM

MASAZYSTKA J. SAWICKA masaż leczniczy i odtłuszczający
Kopernika 23 m. 10

SPRZEDAJE Z powodu wyjazdu tanio meble (szafy, stoły, krzesła i t.p.) lampy elektr. patefon, radio, sprzęt fotogr. oraz inne rzeczy domowe.

Słownickiego mieszk. 1 2

Życie płciowe! Seksualizm!

Tylko dla dorosłych czytelników „Echa”!!!

10 cennych i pożytecznych książek tylko za 5 zł.: 1) Dr. Jozani: „Życie płciowe kobiety” poradnik lek. 2) Dr. Werner: Lekarz domowy — masaż, leczenie wszelkich chorób. 3) Dr. Miniewicz: Samogwałt męski — kobiety. Dr. Parczewski: Nie mocz płciowa u mężczyzn i kobiet. Objawy, leczenie, najnowsze metody operacyjne leczące. 4) Dr. K. Rabinowicz: Choroby weneryczne. Dodajemy 5 innych pożytecznych książek tylko za 5 zł. Wysyłamy za gotówkę lub zaliczką pocztową. Na wydatki zaliczyć zł. 1.50 (znaczkę pocztową). Warszawa, Redakcja SWIT. Żółkiewska 47, m. 2.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ciepło i pogoda skłoniły tysiące bezrobotnych do wyjazdu z Warszawy na wieś, do krewnych lub do robot. Ilość bezpłatnych obiadów, wydawanych bezrobotnym, spada z 28 tysięcy w okresie zimowym do 9 tysięcy dziennie. Zamierzono jest zamknąć kilka kurcheń.

Ostatnie posiedzenie komitetu rozbudowy m. st. Warszawy poświęcone było w całości rozpatrzeniu wniosków kredytowych, albowiem kredyty na drobne budownictwo mieszkaniowe muszą być obecnie przyznane. Ogółem przyznano 140 pożyczek na ogólną sumę 828.000 złotych.

Według otrzymanych przez nas informacji jeden z najbliższych numerów „Dziennika Wojewódzkiego” m. st. Warszawy zawierać będzie podział na obwody wyborcze przy wyborach do izby ziemian w Warszawie, które mają się odbyć w dniu 8 lipca r. b. Warszawa podzielona zostanie na cztery obwody, z których każdy obejmować będzie jedno starostwo grodzkie. Obwód I obejmować będzie starostwo grodzkie Warszawa Śródmieście i komisja obwodowa będzie się mieścić w lokalu szkoły powszechnej przy ul. Miodowej 25. Obwód II obejmować będzie starostwo Warszawa południe, a komisja obwodowa będzie się mieścić w lokalu szkoły powszechnej przy ul. Śniadeckich 8. Obwód III obejmować będzie starostwo Warszawa północ, a komisja obwodowa będzie się mieścić w lokalu szkoły powszechnej przy ul. Stalowej 34. Główna komisja wyborcza będzie urzędowała w gmachu ratuszu, ul. Senatorska 14 w sali Malinowej.

Co zgotować dziś na obiad?

Zupa szczawiowa, pieczeń cielęca z ryżem — sałata, kompot z agrestu.

WASZ STARY ZNAJOMY „AMOL”

ZNOW SIĘ WAM PRZYPOMINAM

Pamiętacie, że w każdym domu znajdować się powinna butelka AMOLU, który w każdej potrzebie okaże Wam się użyteczny i przyniesie Wam ulgę. Używajcie Amola do nacierania ciała! AMOL kosztuje 1.70 zł. i jest do nabycia w każdej aptece i drogerji.

Bal apaszów.

Upajający zapach kwiatów płynął przez otwarte okno z ogrodu do jasno oświetlonego pokoju.

Wiało to otwarte okno zdawało się koncentrować całą uwagę młodej pani Valmonger. Z jakimś chłytym, tajemniczym uśmiechem patrzyła na nie ciągle. Czy uśmiechała się do swych własnych myśli lub marzeń — czy też do wiadomości otrzymanej przed godziną przez jej narzeczoną Margot Saint Lambert? Wpadła jak wicher do pokoju i tak samo wypadła znowu — ale zdawało się, że jeszcze się tutaj unosi coś z tego czaru romantycznego, jaki ją otaczał.

Na dworze była już noc. Z ciemnych mas drzew usłyszanych słychać było złote punkty oświetlone okna will. W dali tonęły w morzu światła, Kasyino, a długi szereg latarni elektrycznych nad morzem, wskazywał drogę do niego.

Był już czas najwyższy ubrać się i iść na dancing, gdzie czekało wesołe grono no wyci, eleganckich znajomych.

Pomimo to pani Valmonger ciągle się jeszcze ociągała i wygodnie wyciągnęła w fotelu, bacznie obserwowała okno, z wyrazem rozbawienia w oczach.

Wtem ukazał się w oknie mężczyzna. Zrezygnując ruchem wspiął się na okno i stanął w pokoju. Twarz miał aż pod oczy oświetlona jedwabną chustką, — skierował re wolver w pierś pani Anny i zawołał stłumionym, rozkazującym głosem:

— Ręce do góry! Nie krzyczeć, gdy strzelam!...

Ciała ta scena nie zrobiła na pani Val-

Pozwól szczęściu wejść...

do Twojego domu. Może to jedyna okazja? Błysk szczęścia może cudownie odmienić Twą dolę. Nie zwlekaj i załaduj pocztówką przesłania Ci losu loteryjnego I-ej klasy. Otrzymasz go do rąk odwrotną pocztą. Los ten może Cię obdarzyć majątkiem. Pisz zaraz do kolektury

A. WOLAŃSKA

Warszawa, Centrala ul. Nowy-Świat № 19.
Konto P. K. O. — 7192.
Ciągnięcie 19 czerwca. — Cena losu 1-1 zł. 40, 1-2 zł. 20, 1-4 zł. 10.

Wiadomości radiowe.

KONCERT EUROPEJSKI Z MADRYTU.

Hiszpanie zajmują w muzyce współczesnej jedno z pierwszych miejsc: po wpływach jakimś kolejno ulegali, odeszły się z końcem XIX wieku w muzyce ich tendencje narodowe, a czasem czysty styl narodowy casticismo stał się naczelnym programem kompozytorów hiszpańskich. Wyszli oni głównie ze szkoły francuskiej „schola cantorum” i ulegli jej wpływowi, wnosząc zresztą zupełnie nowe i świeże elementy których źródła tkwią w ludowej muzyce hiszpańskiej. Hiszpania nie jest krajem jednolitym, a odrębność poszczególnych prowincji znalazł swój wyraz również i w muzyce.

Koncert t. zw. europejski jaki rozgłoszania madrycka nadawać będzie w sobotę dn. 2-go czerwca o godz. 20.30 transmitują również rozgłoszenie polskie; program jego zawiera utwory symfoniczne czołowych kompozytorów hiszpańskich, Joaquín Turina jest dzieckiem Sewilli i opiewa rodzinne miasto w swej twórczości; na początku programu znajduje się jego Sewillski Poemat — Symfonia. Drugim skolem utworem będzie muzyka do teatru marionetek El Retablo de Maese Pedro (według „Don Kichota”) Manuela de Falli, nawiązującego przede wszystkim do ludowej muzyki andaluzyjskiej, z jej charakterystycznym rytmem i harmonią opartą o tonację kościelną. Wykonawcami koncertu będzie Orkiestra Filharmonii Madryckiej pod dyktando Dariołone Perez Casa.

RADJO-KACIK.

PONIEDZIAŁEK. RASZYN.

- 7,00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
- 7,05 Gimnastyka.
- 7,25 Muzyka poranna (płyty).
- 7,35 Dziennik poranny.
- 7,40 D. c. muzyki porannej z płyt.
- 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego.
- 8,00 Program na dzień bieżący.
- 11,40 Przegląd prasy polskiej.
- 11,50 Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
- 11,57 Sygnał czasu i hejnał.
- 12,05 Muzyka popularna (płyty).
- 12,30 Wiadomości meteorologiczne.
- 12,35 D. c. muzyki popularnej z płyt.
- 12,55 Dziennik południowy.
- 15,05 Wiadomości o eksporcie polskim.

Mydło Bebe Siofmana-idealne dla dzieci i dorosłych

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

PAPIERY PAŃSTWOWE — NIEJEDNOLICIE.

Zarówno w grupie pożyczek państwowych, jak i w dziale innych papierów państwowych nastąpił panował zmienne, obroty były żywe.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premja Pożyczka Budowlana ser. I 44,90; Premja Pożyczka Dolarowa, seria III 53,25; Premja Pożyczka Inwestycyjna 113,00; Premja Pożyczka Inwestycyjna ser. 117,00; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 66,00; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 58,50; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 76,75; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,38; Lisy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Lisy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Lisy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Budowlane Tow. Kr. Ziemi. w Warszawie 48,75; Lisy Zastawne Tow. Kr. Zi. w Warszawie 1928 r. 36,50; Lisy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 60,00; Lisy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 65,50; Lisy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 56,38; Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 51,25; Lisy Zastawne Tow. Kred. m. Kalisza 1933 r. 47,00; Lisy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 33 r. 49,75.

KURSY AKCJI.

Bank Polski 87,00; Lillip 11,65; Starachowice 10,75; Haberbusch 40,25.

GIEŁDA ŻOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 26 maja. Urzędowa cedula Giełdy Żożowej-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto jednolite 12,25—12,75; pszenica jednolita 18,00—18,50; mąka pszeniana gat. I — 45 proc.: mąka żytnia I gat. 0 do 55 proc. 21,50—22,50; razowa 16,00—17,00.

Poznań, 26 maja. Urzędowa cedula Giełdy Żożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen transakcyjnych: żyto 13,75. Kursy ustalone na podstawie cen orientacyjnych: żyto 13,00—13,25; pszenica 16,50—16,75; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. z workiem 20,50—21,50; razowa 0-95 proc. z workiem 17,00—18,00; mąka pszeniana I gat. A 20 proc. z workiem 29,50—30,50.

BEZSENNOŚĆ wyniszcza organizm

a powstaje głównie wskutek zaburzeń układu nerwowego.

Żioła Magistra Wolskiego „Pasiverosa”, zawierające Kwiat Meki Pańskiej (Passiflora), łagodzą zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle głowy, histerie) spowodowane krzepnięciem i doprowadzają system nerwowy do stanu normalnego.

Żioła ze znak. ochr. „Pasiverosa”, do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski Warszawa, Żłota 14 m. 1.

MAOK TEPI ROBACTWO

Czytelniku!

Pozwól mi bezpłatnie określić Twój charakter i wyszczególnić najważniejsze fakty Twojego życia. Określę, kim jesteś, kim być możesz. Poraż jak żyć i postępować, by zwycięsko przeciwstawić się losowi. A ponadto wybrane na zasadzie astrologii obliczenia kabalistycznych znaków, wy numer 1000. Loterii Państwowej wskazać, gdzie i kiedy można nabyć. W tym celu proszę natchmiast napisać własnoręcznie imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia. Ważne pod uwagę, że jestem człowiekiem nauki, długoletnim redaktorem poczytnego pisma „Świt” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych. Nie przysyłaj żadnego wynagrodzenia. Czytelnikom „Echa” wysyłam horoskopy bezpłatnie. Na koszty pocztowe i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 123.627, wybrany przeze mnie, padła wygrana 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przez mnie numerów, padło mnóstwo wygranych, lecz z braku miejsca niżej podaję tylko niektóre z nich: Cabala Józef, Limanowa, urzędnik rafinerii 10.000 zł. (—), E. Zausznica, Bank Rzemieślników, Włocławek 5.000 zł. (—) Frychel Katowice, Łódź Wodospady 3—5.000 zł. (—) Alfons Malach, Budzyn, Dworcowa 115—2.000 zł. (—) Piotr Słowik, Mościce, Elektrownia — 5.000 zł. (—), Aleksyckiówna Helena, p. ta. Holubice 5.000 zł. (—), Marian Łomnicki, Podhajce 5.000 zł. (—) Stefania Stankowa, Bydgoszcz, Gdańska 41 — 2.000 zł. (—), Harasimowicz A., Piotrków Tryb., Narutowicza 18—2.000 zł. (—), Konstancy Mizura, ogródnik Zakład Um. Ch. Lublinie 2.000 zł. (—), Stefan Piechota, Katowice, Francuska 47 2.000 zł. (—), Jan Kuhn, Łódź, Młynarska 25 — 5.000 zł. (—) Por. Jankowski, Jabłonna, Gucin, Budynek 2 — 2.000 zł. (—) Berta Frenel, Warszawa, Trębska 5 1.000 zł. (—) Stanisław Krawczyk, Poznań, Wrocławska 20 — 1.000 zł. (—), Antoni Parkitny, Mstówko, Czeszochowy — 2.000 zł. (—), Poprawski Bolesław, Grudziądz, Centralna Szkoła Bombardowania — 2.000 zł. W ostatecznym zaliczeniu na losy, wybrane przez o. Redaktora Szyllera-Szkolnika, większe wygrane przypadły następującym osobom: J. Kofeński, Bydgoszcz, Szewron Pionierów (—), K. Kasprzak, Kosów Polski, Cerkiewna 46 (—), R. Kordyjak, Żółkiewka, pow. Przemyski (—), B. Czaja, Borysław, ul. Pomeria 60a (—), J. Jedkówna, p. ta. Żnin (—), S. Ambrosiewicz, Lidzbark, Nowy Rynek 13 (—), J. Brylliska, Warszawa, Leszczyńska 10 m. 21, I. Groch, Kielec, Poniatowskiego 20 (—), L. Luter, Sekr. Policji, Chelmno, Ratusz (—), O. Plechaw, Chelmno, Korpus Kadet. (—), J. Michalski, Inowrocław, Rybnicka 8 (—) L. Piwczewski, Lpno, Majątek Komorowo (—), Z. Grobelny, Łask, Małtek Górczyn, „Poznań wiele osób, którym przypadły większe wygrane, nie stanowią zachować incognito, za zobowiązaniem do nieujawniania nazwisk. Przyłącza osobiste karty dzieł. Warszawa, Redakcja „Świt”, Żółkiewska 47, Psychografolog Szyller-Szkolnik. Odsłoneżenie zaliczyć. Jeżeli kto wpał w rzeczywistość podanych wiadomości, może się zwrócić do powyżej wymienionych osób, podając swój adres i załączając znaczek pocztowy na odpowiedź. Proszę też w naszej kancelarii na dozwolenie oryginalnie zamieszczonych i wielu innych listów. Wielki album chwalebnych protokołów towarzyszących naukowców st. m. Warszawy, odczyty i podziękowania natchwytanych ludzi świata, lekarzy i prasy do przetrwania i sprawowania na miejscu. Nr. 146.

SZYLLER-SZKOLNIK (Psychografolog)

Wskazać, gdzie i kiedy można nabyć. W tym celu proszę natchmiast napisać własnoręcznie imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia. Ważne pod uwagę, że jestem człowiekiem nauki, długoletnim redaktorem poczytnego pisma „Świt” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych. Nie przysyłaj żadnego wynagrodzenia. Czytelnikom „Echa” wysyłam horoskopy bezpłatnie. Na koszty pocztowe i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 123.627, wybrany przeze mnie, padła wygrana 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przez mnie numerów, padło mnóstwo wygranych, lecz z braku miejsca niżej podaję tylko niektóre z nich: Cabala Józef, Limanowa, urzędnik rafinerii 10.000 zł. (—), E. Zausznica, Bank Rzemieślników, Włocławek 5.000 zł. (—) Frychel Katowice, Łódź Wodospady 3—5.000 zł. (—) Alfons Malach, Budzyn, Dworcowa 115—2.000 zł. (—) Piotr Słowik, Mościce, Elektrownia — 5.000 zł. (—), Aleksyckiówna Helena, p. ta. Holubice 5.000 zł. (—), Marian Łomnicki, Podhajce 5.000 zł. (—) Stefania Stankowa, Bydgoszcz, Gdańska 41 — 2.000 zł. (—), Harasimowicz A., Piotrków Tryb., Narutowicza 18—2.000 zł. (—), Konstancy Mizura, ogródnik Zakład Um. Ch. Lublinie 2.000 zł. (—), Stefan Piechota, Katowice, Francuska 47 2.000 zł. (—), Jan Kuhn, Łódź, Młynarska 25 — 5.000 zł. (—) Por. Jankowski, Jabłonna, Gucin, Budynek 2 — 2.000 zł. (—) Berta Frenel, Warszawa, Trębska 5 1.000 zł. (—) Stanisław Krawczyk, Poznań, Wrocławska 20 — 1.000 zł. (—), Antoni Parkitny, Mstówko, Czeszochowy — 2.000 zł. (—), Poprawski Bolesław, Grudziądz, Centralna Szkoła Bombardowania — 2.000 zł. W ostatecznym zaliczeniu na losy, wybrane przez o. Redaktora Szyllera-Szkolnika, większe wygrane przypadły następującym osobom: J. Kofeński, Bydgoszcz, Szewron Pionierów (—), K. Kasprzak, Kosów Polski, Cerkiewna 46 (—), R. Kordyjak, Żółkiewka, pow. Przemyski (—), B. Czaja, Borysław, ul. Pomeria 60a (—), J. Jedkówna, p. ta. Żnin (—), S. Ambrosiewicz, Lidzbark, Nowy Rynek 13 (—), J. Brylliska, Warszawa, Leszczyńska 10 m. 21, I. Groch, Kielec, Poniatowskiego 20 (—), L. Luter, Sekr. Policji, Chelmno, Ratusz (—), O. Plechaw, Chelmno, Korpus Kadet. (—), J. Michalski, Inowrocław, Rybnicka 8 (—) L. Piwczewski, Lpno, Majątek Komorowo (—), Z. Grobelny, Łask, Małtek Górczyn, „Poznań wiele osób, którym przypadły większe wygrane, nie stanowią zachować incognito, za zobowiązaniem do nieujawniania nazwisk. Przyłącza osobiste karty dzieł. Warszawa, Redakcja „Świt”, Żółkiewska 47, Psychografolog Szyller-Szkolnik. Odsłoneżenie zaliczyć. Jeżeli kto wpał w rzeczywistość podanych wiadomości, może się zwrócić do powyżej wymienionych osób, podając swój adres i załączając znaczek pocztowy na odpowiedź. Proszę też w naszej kancelarii na dozwolenie oryginalnie zamieszczonych i wielu innych listów. Wielki album chwalebnych protokołów towarzyszących naukowców st. m. Warszawy, odczyty i podziękowania natchwytanych ludzi świata, lekarzy i prasy do przetrwania i sprawowania na miejscu. Nr. 146.

Wskazać, gdzie i kiedy można nabyć. W tym celu proszę natchmiast napisać własnoręcznie imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia. Ważne pod uwagę, że jestem człowiekiem nauki, długoletnim redaktorem poczytnego pisma „Świt” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych. Nie przysyłaj żadnego wynagrodzenia. Czytelnikom „Echa” wysyłam horoskopy bezpłatnie. Na koszty pocztowe i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 123.627, wybrany przeze mnie, padła wygrana 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przez mnie numerów, padło mnóstwo wygranych, lecz z braku miejsca niżej podaję tylko niektóre z nich: Cabala Józef, Limanowa, urzędnik rafinerii 10.000 zł. (—), E. Zausznica, Bank Rzemieślników, Włocławek 5.000 zł. (—) Frychel Katowice, Łódź Wodospady 3—5.000 zł. (—) Alfons Malach, Budzyn, Dworcowa 115—2.000 zł. (—) Piotr Słowik, Mościce, Elektrownia — 5.000 zł. (—), Aleksyckiówna Helena, p. ta. Holubice 5.000 zł. (—), Marian Łomnicki, Podhajce 5.000 zł. (—) Stefania Stankowa, Bydgoszcz, Gdańska 41 — 2.000 zł. (—), Harasimowicz A., Piotrków Tryb., Narutowicza 18—2.000 zł. (—), Konstancy Mizura, ogródnik Zakład Um. Ch. Lublinie 2.000 zł. (—), Stefan Piechota, Katowice, Francuska 47 2.000 zł. (—), Jan Kuhn, Łódź, Młynarska 25 — 5.000 zł. (—) Por. Jankowski, Jabłonna, Gucin, Budynek 2 — 2.000 zł. (—) Berta Frenel, Warszawa, Trębska 5 1.000 zł. (—) Stanisław Krawczyk, Poznań, Wrocławska 20 — 1.000 zł. (—), Antoni Parkitny, Mstówko, Czeszochowy — 2.000 zł. (—), Poprawski Bolesław, Grudziądz, Centralna Szkoła Bombardowania — 2.000 zł. W ostatecznym zaliczeniu na losy, wybrane przez o. Redaktora Szyllera-Szkolnika, większe wygrane przypadły następującym osobom: J. Kofeński, Bydgoszcz, Szewron Pionierów (—), K. Kasprzak, Kosów Polski, Cerkiewna 46 (—), R. Kordyjak, Żółkiewka, pow. Przemyski (—), B. Czaja, Borysław, ul. Pomeria 60a (—), J. Jedkówna, p. ta. Żnin (—), S. Ambrosiewicz, Lidzbark, Nowy Rynek 13 (—), J. Brylliska, Warszawa, Leszczyńska 10 m. 21, I. Groch, Kielec, Poniatowskiego 20 (—), L. Luter, Sekr. Policji, Chelmno, Ratusz (—), O. Plechaw, Chelmno, Korpus Kadet. (—), J. Michalski, Inowrocław, Rybnicka 8 (—) L. Piwczewski, Lpno, Majątek Komorowo (—), Z. Grobelny, Łask, Małtek Górczyn, „Poznań wiele osób, którym przypadły większe wygrane, nie stanowią zachować incognito, za zobowiązaniem do nieujawniania nazwisk. Przyłącza osobiste karty dzieł. Warszawa, Redakcja „Świt”, Żółkiewska 47, Psychografolog Szyller-Szkolnik. Odsłoneżenie zaliczyć. Jeżeli kto wpał w rzeczywistość podanych wiadomości, może się zwrócić do powyżej wymienionych osób, podając swój adres i załączając znaczek pocztowy na odpowiedź. Proszę też w naszej kancelarii na dozwolenie oryginalnie zamieszczonych i wielu innych listów. Wielki album chwalebnych protokołów towarzyszących naukowców st. m. Warszawy, odczyty i podziękowania natchwytanych ludzi świata, lekarzy i prasy do przetrwania i sprawowania na miejscu. Nr. 146.

Wskazać, gdzie i kiedy można nabyć. W tym celu proszę natchmiast napisać własnoręcznie imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia. Ważne pod uwagę, że jestem człowiekiem nauki, długoletnim redaktorem poczytnego pisma „Świt” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych. Nie przysyłaj żadnego wynagrodzenia. Czytelnikom „Echa” wysyłam horoskopy bezpłatnie. Na koszty pocztowe i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 123.627, wybrany przeze mnie, padła wygrana 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przez mnie numerów, padło mnóstwo wygranych, lecz z braku miejsca niżej podaję tylko niektóre z nich: Cabala Józef, Limanowa, urzędnik rafinerii 10.000 zł. (—), E. Zausznica, Bank Rzemieślników, Włocławek 5.000 zł. (—) Frychel Katowice, Łódź Wodospady 3—5.000 zł. (—) Alfons Malach, Budzyn, Dworcowa 115—2.000 zł. (—) Piotr Słowik, Mościce, Elektrownia — 5.000 zł. (—), Aleksyckiówna Helena, p. ta. Holubice 5.000 zł. (—), Marian Łomnicki, Podhajce 5.000 zł. (—) Stefania Stankowa, Bydgoszcz, Gdańska 41 — 2.000 zł. (—), Harasimowicz A., Piotrków Tryb., Narutowicza 18—2.000 zł. (—), Konstancy Mizura, ogródnik Zakład Um. Ch. Lublinie 2.000 zł. (—), Stefan Piechota, Katowice, Francuska 47 2.000 zł. (—), Jan Kuhn, Łódź, Młynarska 25 — 5.000 zł. (—) Por. Jankowski, Jabłonna, Gucin, Budynek 2 — 2.000 zł. (—) Berta Frenel, Warszawa, Trębska 5 1.000 zł. (—) Stanisław Krawczyk, Poznań, Wrocławska 20 — 1.000 zł. (—), Antoni Parkitny, Mstówko, Czeszochowy — 2.000 zł. (—), Poprawski Bolesław, Grudziądz, Centralna Szkoła Bombardowania — 2.000 zł. W ostatecznym zaliczeniu na losy, wybrane przez o. Redaktora Szyllera-Szkolnika, większe wygrane przypadły następującym osobom: J. Kofeński, Bydgoszcz, Szewron Pionierów (—), K. Kasprzak, Kosów Polski, Cerkiewna 46 (—), R. Kordyjak, Żółkiewka, pow. Przemyski (—), B. Czaja, Borysław, ul. Pomeria 60a (—), J. Jedkówna, p. ta. Żnin (—), S. Ambrosiewicz, Lidzbark, Nowy Rynek 13 (—), J. Brylliska, Warszawa, Leszczyńska 10 m. 21, I. Groch, Kielec, Poniatowskiego 20 (—), L. Luter, Sekr. Policji, Chelmno, Ratusz (—), O. Plechaw, Chelmno, Korpus Kadet. (—), J. Michalski, Inowrocław, Rybnicka 8 (—) L. Piwczewski, Lpno, Majątek Komorowo (—), Z. Grobelny, Łask, Małtek Górczyn, „Poznań wiele osób, którym przypadły większe wygrane, nie stanowią zachować incognito, za zobowiązaniem do nieujawniania nazwisk. Przyłącza osobiste karty dzieł. Warszawa, Redakcja „Świt”, Żółkiewska 47, Psychografolog Szyller-Szkolnik. Odsłoneżenie zaliczyć. Jeżeli kto wpał w rzeczywistość podanych wiadomości, może się zwrócić do powyżej wymienionych osób, podając swój adres i załączając znaczek pocztowy na odpowiedź. Proszę też w naszej kancelarii na dozwolenie oryginalnie zamieszczonych i wielu innych listów. Wielki album chwalebnych protokołów towarzyszących naukowców st. m. Warszawy, odczyty i podziękowania natchwytanych ludzi świata, lekarzy i prasy do przetrwania i sprawowania na miejscu. Nr. 146.

Wskazać, gdzie i kiedy można nabyć. W tym celu proszę natchmiast napisać własnoręcznie imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia. Ważne pod uwagę, że jestem człowiekiem nauki, długoletnim redaktorem poczytnego pisma „Świt” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych. Nie przysyłaj żadnego wynagrodzenia. Czytelnikom „Echa” wysyłam horoskopy bezpłatnie. Na koszty pocztowe i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 123.627, wybrany przeze mnie, padła wygrana 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przez mnie numerów, padło mnóstwo wygranych, lecz z braku miejsca niżej podaję tylko niektóre z nich: Cabala Józef, Limanowa, urzędnik rafinerii 10.000 zł. (—), E. Zausznica, Bank Rzemieślników, Włocławek 5.000 zł. (—) Frychel Katowice, Łódź Wodospady 3—5.000 zł. (—) Alfons Malach, Budzyn, Dworcowa 115—2.000 zł. (—) Piotr Słowik, Mościce, Elektrownia — 5.000 zł. (—), Aleksyckiówna Helena, p. ta. Holubice 5.000 zł. (—), Marian Łomnicki, Podhajce 5.000 zł. (—) Stefania Stankowa, Bydgoszcz, Gdańska 41 — 2.000 zł. (—), Harasimowicz A., Piotrków Tryb., Narutowicza 18—2.000 zł. (—), Konstancy Mizura, ogródnik Zakład Um. Ch. Lublinie 2.000 zł. (—), Stefan Piechota, Katowice, Francuska 47 2.000 zł. (—), Jan Kuhn, Łódź, Młynarska 25 — 5.000 zł. (—) Por. Jankowski, Jabłonna, Gucin, Budynek 2 — 2.000 zł. (—) Berta Frenel, Warszawa, Trębska 5 1.000 zł. (—) Stanisław Krawczyk, Poznań, Wrocławska 20 — 1.000 zł. (—), Antoni Parkitny, Mstówko, Czeszochowy — 2.000 zł. (—), Poprawski Bolesław, Grudziądz, Centralna Szkoła Bombardowania — 2.000 zł. W ostatecznym zaliczeniu na losy, wybrane przez o. Redaktora Szyllera-Szkolnika, większe wygrane przypadły następującym osobom: J. Kofeński, Bydgoszcz, Szewron Pionierów (—), K. Kasprzak, Kosów Polski, Cerkiewna 46 (—), R. Kordyjak, Żółkiewka, pow. Przemyski (—), B. Czaja, Borysław, ul. Pomeria 60a (—), J. Jedkówna, p. ta. Żnin (—), S. Ambrosiewicz, Lidzbark, Nowy Rynek 13 (—), J. Brylliska, Warszawa, Leszczyńska 10 m. 21, I. Groch, Kielec, Poniatowskiego 20 (—), L. Luter, Sekr. Policji, Chelmno, Ratusz (—), O. Plechaw, Chelmno, Korpus Kadet. (—), J. Michalski, Inowrocław, Rybnicka 8 (—) L. Piwczewski, Lpno, Majątek Komorowo (—), Z. Grobelny, Łask, Małtek Górczyn, „Poznań wiele osób, którym przypadły większe wygrane, nie stanowią zachować incognito, za zobowiązaniem do nieujawniania nazwisk. Przyłącza osobiste karty dzieł. Warszawa, Redakcja „Świt”, Żółkiewska 47, Psychografolog Szyller-Szkolnik. Odsłoneżenie zaliczyć. Jeżeli kto wpał w rzeczywistość podanych wiadomości, może się zwrócić do powyżej wymienionych osób, podając swój adres i załączając znaczek pocztowy na odpowiedź. Proszę też w naszej kancelarii na dozwolenie oryginalnie zamieszczonych i wielu innych listów. Wielki album chwalebnych protokołów towarzyszących naukowców st. m. Warszawy, odczyty i podziękowania natchwytanych ludzi świata, lekarzy i prasy do przetrwania i sprawowania na miejscu. Nr. 146.

Wskazać, gdzie i kiedy można nabyć. W tym celu proszę natchmiast napisać własnoręcznie imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia. Ważne pod uwagę, że jestem człowiekiem nauki, długoletnim redaktorem poczytnego pisma „Świt” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych. Nie przysyłaj żadnego wynagrodzenia. Czytelnikom „Echa” wysyłam horoskopy bezpłatnie. Na koszty pocztowe i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 123.627, wybrany przeze mnie, padła wygrana 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przez mnie numerów, padło mnóstwo wygranych, lecz z braku miejsca niżej podaję tylko niektóre z nich: Cabala Józef, Limanowa, urzędnik rafinerii 10.000 zł. (—), E. Zausznica, Bank Rzemieślników, Włocławek 5.000 zł. (—) Frychel Katowice, Łódź Wodospady 3—5.000 zł. (—) Alfons Malach, Budzyn, Dworcowa 115—2.000 zł. (—) Piotr Słowik, Mościce, Elektrownia — 5.000 zł. (—), Aleksyckiówna Helena, p. ta. Holubice 5.000 zł. (—), Marian Łomnicki, Podhajce 5.000 zł. (—) Stefania Stankowa, Bydgoszcz, Gdańska 41 — 2.000 zł. (—), Harasimowicz A., Piotrków Tryb., Narutowicza 18—2.000 zł. (—), Konstancy Mizura, ogródnik Zakład Um. Ch. Lublinie 2.000 zł. (—), Stefan Piechota, Katowice, Francuska 47 2.000 zł. (—), Jan Kuhn, Łódź, Młynarska 25 — 5.000 zł. (—) Por. Jankowski, Jabłonna, Gucin, Budynek 2 — 2.000 zł. (—) Berta Frenel, Warszawa, Trębska 5 1.000 zł. (—) Stanisław Krawczyk, Poznań, Wrocławska 20 — 1.000 zł. (—), Antoni Parkitny, Mstówko, Czeszochowy — 2.000 zł. (—), Poprawski Bolesław, Grudziądz, Centralna Szkoła Bombardowania — 2.000 zł. W ostatecznym zaliczeniu na losy, wybrane przez o. Redaktora Szyllera-Szkolnika, większe wygrane przypadły następującym osobom: J. Kofeński, Bydgoszcz, Szewron Pionierów (—), K. Kasprzak, Kosów Polski, Cerkiewna 46 (—), R. Kordyjak, Żółkiewka, pow. Przemyski (—), B. Czaja, Borysław, ul. Pomeria 60a (—), J. Jedkówna, p. ta. Żnin (—), S. Ambrosiewicz, Lidzbark, Nowy Rynek 13 (—), J. Brylliska, Warszawa, Leszczyńska 10 m. 21, I. Groch, Kielec, Poniatowskiego 20 (—), L. Luter, Sekr. Policji, Chelmno, Ratusz (—), O. Plechaw, Chelmno, Korpus Kadet. (—), J. Michalski, Inowrocław, Rybnicka 8 (—) L. Piwczewski, Lpno, Majątek Komorowo (—), Z. Grobelny, Łask, Małtek Górczyn, „Poznań wiele osób, którym przypadły większe wygrane, nie stanowią zachować incognito, za zobowiązaniem do nieujawniania nazwisk. Przyłącza osobiste karty dzieł. Warszawa, Redakcja „Świt”, Żółkiewska 47, Psychografolog Szyller-Szkolnik. Odsłoneżenie zaliczyć. Jeżeli kto wpał w rzeczywistość podanych wiadomości, może się zwrócić do powyżej wymienionych osób, podając swój adres i załączając znaczek pocztowy na odpowiedź. Proszę też w naszej kancelarii na dozwolenie oryginalnie zamieszczonych i wielu innych listów. Wielki album chwalebnych protokołów towarzyszących naukowców st. m. Warszawy, odczyty i podziękowania natchwytanych ludzi świata, lekarzy i prasy do przetrwania i sprawowania na miejscu. Nr. 146.

Wskazać, gdzie i kiedy można nabyć. W tym celu proszę natchmiast napisać własnoręcznie imię, nazwisko, rok i miesiąc urodzenia. Ważne pod uwagę, że jestem człowiekiem nauki, długoletnim redaktorem poczytnego pisma „Świt” (Wiedza Tajemna), autorem wielu prac naukowych. Nie przysyłaj żadnego wynagrodzenia. Czytelnikom „Echa” wysyłam horoskopy bezpłatnie. Na koszty pocztowe i kancelaryjne załącz 1 zł. w znaczkach pocztowych. Na los Nr. 123.627, wybrany przeze mnie, padła wygrana 150.000 zł. Na niewielką ilość wybranych przez mnie numerów, padło mnóstwo wygranych, lecz z braku miejsca niżej podaję tylko niektóre z nich: Cabala Józef, Limanowa, urzędnik rafinerii 10.000 zł. (—), E. Zausznica, Bank Rzemieślników, Włocławek 5.000 zł. (—) Frychel Katowice, Łódź Wodospady 3—5.000 zł. (—) Alfons Malach, Budzyn, Dworcowa 115—2.000 zł. (—) Piotr Słowik, Mościce, Elektrownia — 5.000 zł. (—), Aleksyckiówna Helena, p. ta. Holubice 5.0

Kulisy szpiegostwa. Mała kulka w filiżance kawy.

Podwójna gra pięknej Rumunki.

Marysia Destrell, uroczą, pełną życia Rumunka, występowała w rolach statystek w teatrzykach przedmieście paryskich, w czasie zaś wojny europejskiej ukazała się w Szwajcarii, jako

diva kabaretowa. Tajny wywiad francuski poczuł coś pikantnego, kryjącego się w reklamie, której nie szczędził przyjaciele pięknej Rumunki. Tajnej agenturze udało się wykryć, że rodzonego brata artystki za szpiegostwo na korzyść państw centralnych siedzi w jednym z więzień francuskich.

Skrótna napozór statystka spostrzegła się, iż władze śledzą ją i są już na właściwym tropie, uczyniła to, co w takich wypadkach czynią szpiedzy, kiedy zagrożą im niebezpieczeństwo, mianowicie ofiarowała swe usługi wywiadowi francuskiemu, 23-letnia Destrell była jeszcze nowicjuską w tych sprawach, to też można ją było łatwo zaplątać w pułapkę. Pod jakimś pretekstem polecono jej przyjechać do biura, gdzie pozostawiono ją na kilka minut samą przy biurku, z otwartą przez „rozładowanie”, szufladką. Uroczą Marysję zaskoczyło, że szufladki i znalazła w niej arkusz papieru, nie omyliła się, schowała go do swej eleganckiej torebki. Była to lista, zawierająca spis tajnych agentów francuskich, pracujących dla dobra Francji na terytoriach niemieckich i po granicznych. Wszystkie imiona w spisie były zmyślone,

za wyjątkiem jednego szpiega, którego, według obserwacji francuskiej agencji, prowadził podwójną grę w swej pracy. Wkrótce stało się powszechnie wiadomym, że ten, którego wywiadowca został przez Niemców zde maskowany i rozstrzelany w okolicach Charleville. Nie przeminał jeszcze pełny tydzień od stracenia szpiega, którego wydała piękna Marysia, kiedy już pisma szwajcarskie lakonicznie nadmieniały: — Sympatyczną artystkę paryską Marysję Destrell znaleziono martwą w luksusowym pokoju hotelowym, gdzie mieszkała

w beztroście i przepychu. Usiłowania lekarzy celem przywrócenia życia artystce spełziły na niczem. Śmierć na stąpiła przez przyjęcie większej dozy veronalu. Artystka leżała na łóżku, usypanym kwiatami.

Francuski pisarz Robert Boucart, specjalizujący się w dziedzinie międzynarodowego szpiegostwa, poświęcił zakulisowemu życiu francuskiego wywiadu nowo napisała książkę, która zrywa zasłonę, z tej tajemniczej zbrodni.

Okazało się, że roli, wziętej na siebie przez tancerkę względem wywiadu francuskiego, powiadomiona została niemiecka agencja. Wyjaśniło się, iż w sprawie likwidacji szpiega, podejmującego się pracować na dwa fronty, więcej był zainteresowany niemiecki kontr-wywiad, niż francuski,

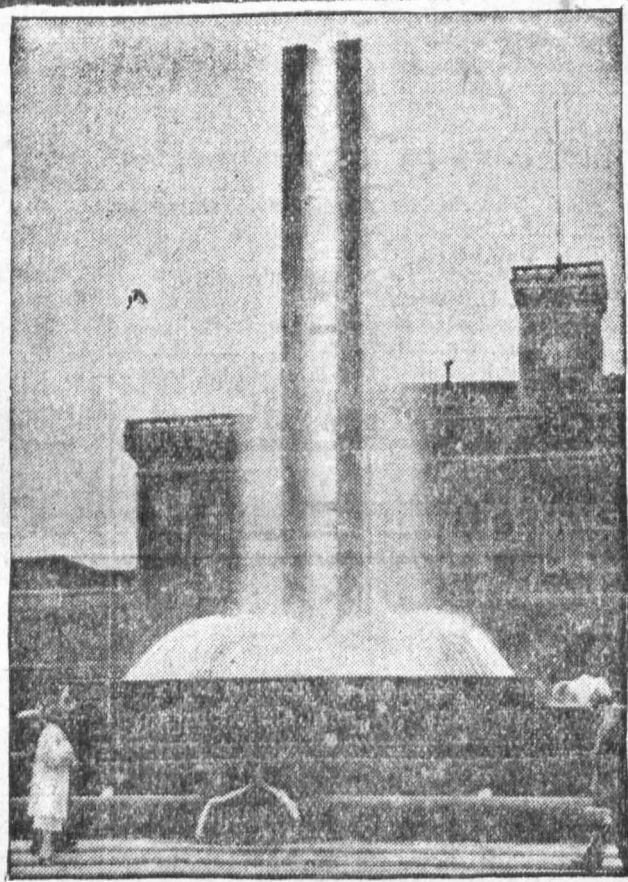
gdyż tancerka właściwie pracowała dla państwa niemieckiego; Francuzi zaś nie zdążyli jeszcze skorzystać z jej usług.

Jak twierdzi Boucart, artystka otrzymała zlecenie spędzenia wieczoru w towarzystwie eleganckiego, bogatego jegomościa, zajmującego w Genewie widoczne, chociaż nieoficjalne stanowisko przy niemieckiej dyplomatycznej misji. Rumunka wystroiła się tego wieczoru wspaniale; nie zapomniawszy wziąć ze sobą amuletu w postaci złotej bransoletki. Po obfitym obiedzie, towarzyszył który poczuł się nagle niedysponowany, sam zaprosił się do Marysi na filiżankę czarnej kawy.

Po przybyciu do hotelu, zamówił maszynkę czarnej kawy. W momencie, kiedy Marysia Destrell, porządkowała swe włosy, — do jej filiżanki „wpadła” mała kuleczka. Piewszy tyk aromatycznej kawy zabił na miejscu niedoświadczoną kobietę. „Wielbiciele” ułożyli ją na łóżku, przykryli kwiatami i wyszedł, niespostrzeżony przez nikogo. W czasie wojny personel hoteli szwajcarskich został odpowiednio wyszkolony, obserwując tylko tych, których należało zauważyć. Pusty szklany flakonik z nalepką „Veronal”, leżący na podłodze, miał być do wodom samobójstwa. Genewska policja, za niechcąca śledztwa, nie poszukując adoratora gwiazdy, który znikł z Genewy w dniu jej śmierci. Ofiara wojny pochowana została w Genewie, lecz grobu jej nikt nie

Ku czci „Nieznanego Bohatera Pracy“

W Bolonii zbudowano wspaniałą fontannę świetlaną, ku uczczeniu pamięci robotników, którzy stracili życie przy budowie linii kolejowej Florenca-Bolonia.



Gdzie ja już to widziałem Złudzenie pamięci.

Pamięć nasza nie pracuje z całkowitą dokładnością i precyzją. Zawody pamięci polegają najczęściej na zapomnieniu. — Uczniowie zapominają o sprawach, które mieli załatwić, zapominają dawnych znajomych, co niejednokrotnie wprowadza nas w kłopotliwą sytuację.

Zdarzają się jednak jakkolwiek rzadko przeciwne zawody pamięci. Oto przy bywamy po raz pierwszy do jakiegoś miejsca, w której nikogo nie znamy, idziemy ulicą i nagle zjawia się ktoś, kogo znamy, i mówią: „Widziałem cię, żeśmy te domy i tych ludzi, którzy właśnie idą ulicą”

już kiedyś widzieli. Co więcej wydaje się nam, że całą sytuację, w której się w tej chwili znajdujemy, już się nam kiedyś przytrafiła, że wszystko ale to literalnie wszystko z wszystkimi szczegółami już kiedyś dawno przeżyliśmy tak samo.

To złudzenie pamięci, zwane paramnezją

wywiera silne wrażenie.

Występuje w nim bowiem konflikt dwóch władz poznawczych, którym zwyczaj ufamy. Pamięć mówi, że wszystko, co się w tej chwili dookoła nas rozgrywa było już kiedyś przez nas przeżyte; rozważa zaś zaprzecza temu z całą stanowczością. W dawnych czasach w których lubiano sięgać do fantastycznych sposobów wyjaśniania zjawisk, przyjmowano dla wyjaśnienia zjawisk paramnezji, że człowiek nie jedno tylko posiada życie, lecz że kilka razy ten sam osobnik ludzki na świat przychodzi i z świata tego przez śmierć odchodzi, by znowu kiedyś

w nowym wcieleniu

powrócić. Wiara w wędrowkę dusz, w ich reinkarnację czyli ponowne wcielenie się jaką znajdujemy w niejednym mieście religijnym opierała się w znacznej mierze na opisanem powyżej zjawisku paramnezji.

Psychologia dzisiejsza zjawisko paramnezji tłumaczy nie sięgając do tak śmiałych przypuszczeń jak wiara w wędrowkę dusz. Paramnezja polega na tem, że poczucie poznawania które występuje zwykle, gdy spotykamy się z ciałem, cośmy już dawniej przeżyli, dołącza się do sytuacji nigdy jeszcze nie przeżytej, sytuacji nieznanej. Odtąd podobne fakty zdarzają się niejednokrotnie w różnych dziedzinach życia psychicznego. Tak np. zdarza się często, że uczucie jakie pierwotnie wiązaliśmy z jakąś osobą lub sytuacją przenosi się na przedmioty w gruncie rzeczy obojętne tylko dzięki temu, że przedmioty te wiązały się kiedyś w naszym przeżyciu z ową osobą lub sytuacją do której to uczucie pierwotnie się odnosiło.

Hotel, na którym zwykle siadywał drogi zmarły w ostatnich latach swego życia sam staje się nam drogim. Potrawa, którą właśnie spożyliśmy w chwili, gdy doszła nasza uszu jakaś miłobawa wieść staje się sama czemś

czego nie cierpimy.

Otóż podobnie może się mieć rzecz również z pocuciem poznawania. Jesteśmy w jakimś mieście po raz pierwszy. Ale w mieście tem spotykamy np. jakąś wywieszkę reklamową, jaką kiedyś dawno zdarzało się nam często widywać a której oddawna nie widzieliśmy. Z wywieszką tą związane jest poczucie poznawania. Jednakże poczucie to, nie ogranicza się do tego jednego szczegółu, któremu się ono słusznie należy, ale rozpromieniające niejako na całą sytuację, w której ów znany szczegół wystąpił.

PODSŁUCHANE.

POSTĘP.

Sędzia: — Nie przypuszczam, że was tak prędko znowu tu w sądzie zobaczę!

Oskarżony: — Tak panie sędzio, policja czyni kolosalne postępy!

ZWROT.

— Zaraz po ślubie z moją córką, tełotr naciągnął mnie na 5000 złotych.

— I nic ci nie zwrócił?

— I owszem. Córkę.

ŻAL.

Dwóch starych przyjaciół spotkało się w restauracji i wszczęło pogawędkę o minionych latach.

— A wiesz kogo mi najbardziej brak z naszych zmarłych kolegów? Naszego kochanego Leona.

— Dlaczego, właśnie jego?

— Ponieważ ożeniłem się z wdową po nim.

Popierajcie Czerwony Krzyż

ROMAN ROM.

Grób cesarza wśród setek szarf.

„Kościszukowcy“ na Maderze.

Ponieważ według programu objazdu Madery mieliśmy rozpocząć od patriotycznej demonstracji pod willą zamieszkiwaną swego czasu przez marszałka Piłsudskiego na dany znak zgóra

sto anty ruszyło przez pryncypalne ulice Funchalu w śródy. Długi wąż aut zatrzymał się przed skromnym

jednopiętrowym domkiem, otoczonym wysokimi drzewami. Na ścianie od ulicznej widnieje wmurowana niedawno i ufundowana przez Polonię portugalską tablica marmurowa ze złotym napisem.

W tej skromnej willi marszałek Piłsudski w towarzystwie dra Woyczyńskiego i kapitana Lepeckiego spędził kilka miesięcy. Na wąskim dziedzińcu rozpoznała się uroczystość. Do pasażerów „Kościszuki” pierwszy przemówił w języku francuskim

gubernator Madery, kończąc przemówienie okrzykiem „Vive la Pologne! Vive le marechal Piłsudski!” W odpowiedzi na to zabrał głos b. minister Kwiatkowski oraz senator Rostworowski poczem na trawniku pod tablicą złożono kilka wspaniałych bukietów czerwonych i białych róż.

Jednocześnie orkiestra p. Zygmunta Grossmana odegrała hymny portugalski i polski oraz na zakończenie „Pierwszą brygadę”. Powrót do Funchalu odbył się przy dźwiękach najrozmaitszych trąbek

samochodowych.

Rozwiązanie „oryginalnego pochodu” nastąpiło na ulicach stolicy Madery. Trzy butelki oryginalnej funchalskiej madery wypite na balkonie wytwornej restauracji wprawiły nasze nieliczne towarzyszy w różowy humor. Nazajutrz rano po dobrym śniadanku na statku ruszyliśmy dwoma autami w góry do Terreiro da Lucta miejscowości położonej na wysokości 914 metrów nad poziomem morza. Do Terreiro dostajemy się serpentynami pokrywaniem móżdżnym wysiłkiem aut. Bogata egzotyczna roślinność Madery wprowadza nas

w bezgraniczny zachwyt. Im wyżej, tem coraz bardziej flora tropikalna ustępuje miejsca smrekom i jodłom górskim.

Powoli zaczyna nam dokuczać zimno otulamy się przeto szczerle płaszczami. Wreszcie auta zatrzymują się u celu podróży, na najwyższym cyplu Terreiro da Lucta. Zimno tu takie, że szczękamy wszyscy zębami. Na małej równinie stoi biała kapliczka, obok nad samym brzegiem przepaści

potężna figura Madonny.

Z uroczego zakątka wypęda nas dokuczliwe zimno. Wracamy w milczeniu podziwiając piękną panoramę Hen. gdzie nie sięgniesz wzrokiem błękitny Atlantyk a pod nami Funchal. Widok niezapomniany.

Spadamy o kilka serpentyn niżej i już gorące promienie słoneczne kąją

nam czempredzej zdjąć płaszcze i rozpinać kólnierze letnich koszulek. Ogrodem luksusowej restauracji „Esplanade” przybywamy do Monte (600 mtr nad poziomem morza). Lokomocja na górę odbywa się przy pomocy

białego hamaka,

który niosą dwaj mężczyźni odziani w barwne szaty z błyszczącymi czarnymi cylindrami na głowach.

Ów hamak to rodzaj jednoosobowej wygodnej lektyki. Przeniesienie osoby z miejsca przyjazdu do kościółka oddalonego najwyżej o 30 metrów kosztuje 10 eskudosów. Tragarze

zarabiają nieźle.

Nie dziwi się wcale, że są uśmiechnięci i tacy uprzejmi. Za 10 eskudosów warto przecież śmiać się na zawołanie z naiwności turystów.

W kościółku „Nossa Senhora”, w bocznej kapliczce spoczywa snem wiecznym ostatni, nieszczerliwy cesarz Austrii Karol Habsburg, zagnany przez zły los z nad modrego Dunaju, hen na Maderę gdzie dokończył swego żywota.

Na jednej ze ścian kapliczki wmurowano pamiątkową tablicę marmurową z napisem objaśniającym, iż w tem miejscu pochowany jest imperator Austrii — Karol. Kapliczka, przystrojona jest

setkami szarf

ofiarowanymi monarsze przez odwiedzających grób rodaków. Na szarfach widnieją daty i żalobne aforyzmy.

Z Monte schodzimy już bez pomocy „hamakowców”. Skolei zwiędzamy cudny ogród przy Grand Hotel Belmonte. a stamtąd autami wracamy do Funchalu. Tu czekają nas nowe atrakcje, na które rzucamy się z dziką pasją. Najwięcej absorbuje nas cukrownia. Dzie

ki uprzejmości jednego z urzędników po koleji obchodzimy wszystkie działy fabrykacji

cukru z trzciny cukrowej.

Hałas piekielny... Najgłośniejszą pracą maszyn miazdzące jak zapalki snopki trzciny cukrowej aby wycisnąć z nich do ostatniej kropli cenny soczek, który specjalnymi korytkami dostaje się do rozmaitych filtrów i maszyn, by po długotrwałej wędrowce, zamienić się wreszcie w piękną

białą kostkę cukru.

Po cukrowni, zwiędzamy wielkie hale rybne gdzie można kupić wszystko, prócz naszych szczupaków, sandaczy i karpi. Na kamiennych ładach leżą najdziwniejsze potwory wylowione z głębin Atlantyku. Wierzyć się poprostu nie chce, że istnieje tyle gatunków ryb. Są ryby wielkie, o mięsie podobnym z koloru i smaku do wołowiny, są ryby różowe jak poranek wiosenny, czarne jak atrament, srebrne jak łuska średnio wiecznie zbroi, błękitne jak niebo i t. d.

wszystkie jadalne i smaczne.

Z hal rybnych, wpadamy na targ owocowy gdzie gązie obszerne stragany neca oko setkami różnych owoców. Na widok tych smakolików wpadam w szal, w istną furję i pustoszę co mi wpadnie pod rękę. Soczyste masłie, zagadkowe papaye, jakieś osobliwe cytryny, orzeszki pomarańcze, banany, wszystko gine w moich zachłannych ustach.

Ten misz-masz owocowy zwiłża radykalnie zaschnięte od gorączy gardło.

Niemasz to jak na Maderze. Zwłaszcza na targowisku owoców.

(d. c. n.)